

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej. Austryackiej. Pruskiej.

Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“

ZYGMUNT MIŁKOWSKI

(T. T. JEŻ)

(Zarys biograficzny.)

Żołnierska krew płynie w żyłach Zygmunta Miłkowskiego. Dziad jego bił się pod dowództwem Kościuszki, ojciec Józef był poręcznikiem 16-go pułku ułanów Księstwa Warszawskiego, uczestniczył w kampaniach napoleońskich 1812—13 r. W atmosferze żołnierskiego ducha, ducha mężnej i czynnej ofiary dla dobra Ojczyzny wzrastał Zygmunt Fortunat Miłkowski, urodzony z matki Balbiny Brudzewskich dnia 23. marca 1824. r. we wsi Saracei, w bałckim powiecie. Tradycje orężnej służby Ojczyźnie, jakie istniały w rodzinie jego z dziada i ojca, uczyniły zeń żołnierza; tradycje poszanowania nauki i mężów wiedzy, jakie wniosła i podtrzymywała matka, pchnęły go na drogę umysłowej pracy i pisarskiego zawodu. Jako pisarz zajął zaszczytne miejsce w dziejach literatury naszej, jako żołnierz-obywatel jest wielkim a żywym przykładem patrioty, którego żywot cały był pasmem nieustających wysiłków ku odzyskaniu niepodległości Ojczyzny skierowanych.

Wspomnienia czynów wojskowych dziada i niezliczonych przygód ojca podczas odwrotu armii napoleońskiej z pod Moskwy,

które były przedmiotem częstych opowieści w kółku rodzinnem, rzuciły pierwsze ziarna narodowego poczucia w dziecięcą duszę małego Zygmunta. W siedmioletnim chłopcu świta już niejasna świadomość narodowa, gdy w r. 1831. ojciec jego z kilkorgiem czeladzi wybierał się, aby przyjąć udział w powstaniu listopadowem. „Czegoś się domyślałem — zapisuje później we wspomnieniach swoich*) — i domysły poprowadziły mnie do tego, żem z większą niż zwykle zapaleczywością z bodiakami wojował.“

Obok narodowego poczucia gruntowały się w dziecku pierwsze podwaliny późniejszych moralnych, umysłowych i społecznych usposobień. Matka kochała go nie samą tylko fizyczną miłością. Gdy był chory modliła się: „Boże, zachowaj mi go przy życiu, jeśli ma na dobrego wyrósć człowieka, zabierz go, jeśli ma być złym“. Nie każda matka potrafiłaby się tak modlić za ukochane, bo pierworodne dziecię swoje.

Nastrój otaczającej go w dzieciństwie atmosfery, jak sam powiada, „wrażał się szacunkiem dla ludzi rozumnych i poszanowaniem dla ksiązek. Przybycie do księgozbiorku ojcowskiego książki nowej witane było radośnie.“ Wcześniej zapoznał się Miłkowski z arcydziełami literatury swojskiej i obcej, dostarczyły też one niepośledniej karmi wyobraźni chłopięcej, która rozwijała się bujnie już w najmłodszych latach. „Do opowiadań — pisze Miłkowski w swoich wspomnieniach — czułem rodzaj pociągu namiętnego. Gdy mi się rzecz w wyobraźni ułożyła, rady sobie dać nie mogłem.“

Na dziecinne serce oddziałał mocno życzliwy stosunek ludu do domu rodziców Miłkowskiego. We wspomnieniach jego zapisała się taka scenka. Ojciec Zygmunta wybierał się w daleką drogę, parwdopodobnie, by przyjąć udział w powstaniu 1831. roku Na podwórzu zjawiała się gromada chłopów.

— Cóż mi tam powiecie — zapytał dziedzie.

— A to myśmy słyszeli — odrzekł socki, że panie odjeżdżacie.

— Odjeżdżam...

— Otóż przyszlśmy łaski pańskiej prosić, ażebyście już nie odjeżdżali...

— A no?... — odezwał się ojciec zdziwiony akcentem, jaki zabrzmiał w wyrazie ostatnim.

— Nie odjeżdżajcie, z nami zostańcie, dziecieczki macie. Nu,

*) „Od kolebki przez życie“ — Tygodnik ilustrowany r. 1899.

nieszczęście, nieszczęście spadło i wy go nie odwróćcie. Bo to ono tak: pojechać, jak to powiadają łatwo, ale wrócić trudno.

Ta serdeczna, w prostych słowach wyrażona troska o los „pana“ i dziatczek jego odśloniła przed przyszłym autorem „Wasyła Hołuba“ duszę ludu, kazała mu ją pokochać, by później słowem, czynem i piórem walczyć o ludzkie chłopca dostojęństwo, o społeczną równość jego. Tak we wczesnych latach dzieciństwa skryształizowały się wytyczne dalszego życia wielkiego patrioty-żołnierza, publicysty, powieściopisarza. Z zasobem żywego temperamentu, który już w dzieciństwie pchał go do konika i szabelki, z nieświadomioną jeszcze, a już mocną miłością Ojczyzny i ludu w sercu, z rozbudzoną wyobraźnią i ciekawym umysłem wszedł Miłkowski do szkoły w Niemirowie, która na równi z innymi zakładami naukowymi w t. zw. kraju zabranym uległa po powstaniu listopadowym stopniowej rusyfikacji. Dyrektorem gimnazjum był jeszcze wprawdzie Polak, ale system panował już rosyjski. Rychło, bo już jako czternastoletnie pacholę miał być Miłkowski wystawiony na próbę siły charakteru i miłości Ojczyzny. Działo się to w roku 1839. Pod wpływem odgłosów sprawy Konarskiego, wśród młodzieży polskiej w Niemirowie zawiązał się rodzaj sprzysiężenia, które miało na celu... odbudowanie Polski. Wśród sprzysiężonych znalazł się oczywiście Miłkowski. Tajne kółko zajmowało się głównie odczytywaniem zabronionych, a w odpisach krążących wierszyków. A gdy „spisek“ odkryto, czternastoletni chłopiec stanął mężnie przed komisją śledczą, nie uląkł się groźby, nie pozwolił się uwikłać w sidła podstępu — owszem śmiałością i przytomnością umysłu uratował sprawę. Przeszedł zwycięsko pierwszą próbę ogniową, która rozpoczynała okres czynnych jego wysiłków sprawie niepodległości poświęconych.

W odesskim liceum, dokąd Miłkowski po ukończeniu gimnazjum niemirowskiego wstąpił i na uniwersytecie kijowskim, do którego następnie się przeniósł, ustaliły się ostatecznie jego poglądy i aspiracje. Po raz pierwszy odezwała się tutaj doń wielka poezya naszych wieszczów, dzieła których nie miały wówczas legalnego wstępu w granice państwa rosyjskiego. Z ukradkiem przemycanych dzieł tem mocniejszym głosem przemawiała do serc młodzieży wielka poezya nasza. Na uniwersytecie również zapoznał się Miłkowski z literaturą polityczną „Towarzystwa demokratycznego“. Jego hasło: „wszystko dla ludu i przez lud“, zarówno jak hasła czynnej, orężnej walki o wolność, znalazły łatwy przystęp do serca i umysłu

młodego Miłkowskiego. Stał się ich gorącym zwolennikiem i żarliwym apostołem. Literatura polityczna „Towarzystwa demokratycznego“ nauczyła go również łączyć sprawę wyswobodzenia Polski ze sprawą powszechną wolności ludów. Przyszła „wiosna ludów“ — rok 1848. Po przewrocie lipcowym we Francyi, następują ruchy wolnościowe w Niemczech, we Włoszech, gotuje się powstanie na Węgrzech. Zdawało się, że przyszła wreszcie upragniona chwila powszechnego braterstwa wolnych ludów, że i dla Polski wybije niebawem godzina wybawienia. Wśród młodzieży kijowskiej rozpoczął się ruch gorączkowy. Miłkowski był jednym z najczynniejszych, zwrócił też na siebie uwagę policji moskiewskiej. Unikając zagrażającego mu aresztowania, Miłkowski przekrada się przez granicę i uchodzi do Galicyi. „Idź synu, leć na służbę krajowi i braciom“ — temi słowy pożegnał go ojciec. Odtąd zaczyna się żywot tułaczy, w którym niejednokrotnie ściga go nędza i niedostatek, w którym spadają nań ciosy nieszczęść osobistych i publicznych zawodów, który jednak jest nieprzerwanym pasmem sprawie wolności Ojczyzny poświęconych czynów.

W tymże roku 1848 Miłkowski jako prosty szeregowiec zaciąga się do legionu polskiego, aby walczyć za wolność Węgrow. Do szeregów wojskowych pełniły go zarówno dziedziczne skłonności żołnierskie, jak przekonanie, że sprawa wolności ludów Europy jest sprawą wolności Polski, jak wreszcie polityczna rachuba, że osłabienie i popchnięcie na drogę decentralizacji jednego z państw zaborczych, nie może nie być korzystnem dla podległej mu dzielnicy Polski.

W kampanii węgierskiej Miłkowski bije się dzielnie pod Aradem, Solnokiem, Temeszwarem. W r. 1849 awansuje na porucznika. Znosi niebывale trudy i niedostatek. Kiedy wywołano go z szeregu, aby ogłosić mu nominację na oficera, Miłkowski wyglądał jak straszdytło. Bosa i obdarty, wychudły, obrosły, z robactwem za kołnierzem rozpadającej się koszuli, która nie okrywała nagości ciała, stanął nasz nominat przed szeregiem, jak nędzarz ostatni, gdy mu ogłaszano awans.

Po zgnieceniu przez Austryaków i Moskali powstania węgierskiego, Miłkowski emigrował do Turcyi. Ze względu na grożącą wojną Rosyę, Turcyja musiała unikać pozorów sprzyjania węgierskiemu powstaniu. Miłkowskiego wraz z pewną częścią legionu polskiego internowano najpierw w Widyniu, potem w Szumli.

W marcu 1850 r. pozwolono więźniom opuścić Turcyę. Mił-

kowski wraz ze stukilkudziesięciu towarzyszami skierował się do Anglii. Statek włoski, na którym wyjechali z Malty, dokąd odstarczyli ich Turcy, stary był i lichy. PODEZAS burzy uległ rozbiciu u brzegów Afryki, w bejostwie tunetańskim, Miłkowski cudem niemal uniknął śmierci. Dopiero w maju 1850 r. stanął Miłkowski w Anglii, najpierw w Southampton, następnie w Londynie. Czekająca tu straszliwa nędza. Nie mógł dostać żadnego zajęcia, umierał już niemal z głodu, myśl samobójstwa stała się już niemal rozpaczliwym postanowieniem. Dostał w końcu zajęcie w fabryce obić papierowych. Początkowo Miłkowski, ukończony student uniwersytetu kijowskiego i porucznik, pełnił funkcję zwykłego posługacza: zamiatał podłogę, palił na kominku, rozwoził towar po mieście na ręcznym wózku. Awansował potem na rysownika.

Ani nędza, ani ciężka praca fizyczna nie rozgoryczyły go, a nadewszystko nie rozbudziły w nim „wilczych apetytów“; tłusty poć osobistego dobrobytu, tak ponętnego dla ludzi znękanym niedostatkiem, nie zasłonił mu Ojczyzny, nie oderwał go od dalszych dla Jej wolności wysiłków. Kiedy Miłkowski zetknął się z polską emigracją polityczną, wstąpił natychmiast do londyńskiej sekcji „Towarzystwa demokratycznego“. Czytał wówczas wiele, kształcił się usilnie i z zapalem. W tym też czasie zamieszcza Miłkowski swoje pierwsze próby publicystyczne w „Demokracji polskiej“.

W r. 1851 „Centralizacya Towarzystwa Demokratycznego“ w porozumieniu z komitetem demokracji europejskiej wyprawia Miłkowskiego w charakterze emisariusza na Ruś moskiewską przeznaczając mu na pobyt Mołdawię. Miłkowski przekrada się na Podole rosyjskie, zawiązuje w krajach zabrzanych tajną organizację, która podczas kontraktów kijowskich pozyskuje licznych zwolenników wśród obywatelstwa wiejskiego i wśród Polaków pozostających w rosyjskiej służbie wojskowej. Organizacya ta ma na celu, wobec szerzących się pogłosek o bliskiej a nieuniknionej wojnie Rosyi z Turcyą, przygotować zbrojne powstanie na tyłach armii rosyjskiej. W r. 1853 policya rosyjska wpada na trop organizacyi zawiązanej przy współdziałaniu Miłkowskiego. Dwaj jego bracia uchodzą przed groźącym im uwięzieniem do Mołdawii. Ale tutaj nie znajdują bezpiecznego schronienia: policya mołdawska aresztuje wszystkich trzech braci. Wydano zbiegów w ręce rosyjskie: Józef, jako oficer rosyjski, został rozstrzelany, Szczęsnego pozbawiono szlachectwa i skazano do rot aresztanckich. Zygmunt uchodzi losu braci swoich jedynie dlatego, że osłania go potężna opieka angielska.

ska. Straszliwy cios, jaki nań z wyrokiem na ukochanych braci spada, wali go na łożę ciężkiej, omal nie śmiertelnej choroby. Długi czas powolnej rekonwalescencji spędził Miłkowski w Tulezy, gdzie opiekowała się nim włościańska rodzina ruska. Długi pobyt i serdeczny stosunek z gospodarzami opiekunami utkwili mu głęboko w pamięci i dostarczył następnie wątku do powieści na tle życia ludu ruskiego osnutych.

Po wybuchu wojny rosyjsko-tureckiej (1853), Miłkowski czynny jest w zabiegach około sformowania legionu polskiego, którym dowodzić miał generał Józef Wysocki. Dnia 2. stycznia 1854 przyjeżdża Wysocki i, celem uzyskania poparcia naczelnego wodza wojsk tureckich Omera Paszy w sprawie sformowania zamierzonego legionu polskiego, wysyła Zygmunta Miłkowskiego do Szumli. Omer-Pasza przyjmuje go przychylnie, upoważnia do uczestniczenia w charakterze attaché przy sztabie korpusu egipskiego w wyprawie na Moskali zamierzających się przeprowadzić przez Dunaj. Po powrocie z tej wyprawy, Miłkowski buduje redutę pod Szumlą na drodze eski-dżumajskiej. Zarówno pragnienie wydoskonalenia się w sztuce wojennej, jak zdrowy zmysł polityczny, który wskazywał, że w walce Turcyi z najpotężniejszym wrogiem Polski należy stanąć po stronie Turcyi, popychały Miłkowskiego do licznych a niebezpiecznych zabiegów na rzecz Porty. Gdy Turcyja postanowiła do walki z Rosyą pobudzić Rumunów i sformować oddzielny korpus rumuński, sprawę tę powierzono generałowi Wysockiemu. Wysocki odkomenderował do jej przeprowadzenia Miłkowskiego. Austria udaremniła jego zabiegi przez okupację Mołdawii. Miłkowski musiał uchodzić z Rumunii, nie znalazł też przytułku w Bułgarii ani Serbii, wszędzie ścigali go ajenci rządu austriackiego. Przebrany za żebraka, wśród rozlicznych przygód i niebezpieczeństw, przebywa pieszo całą Bułgaryę, zapoznaje się zbliska z życiem, zwyczajami i obyczajami ludów słowiańskich, których przeszłość staje się późnie ulubionym tematem jego powieści.

W r. 1855, po ukończeniu wojny tureckiej, Miłkowski znajduje się w Konstantynopolu.

W r. 1856 pisze pierwszą swoją książkę p. t. „Udział Polaków w wojnie Wschodniej“, rozpoczyna swoje prace literackie drukowane w „Dzienniku literackim“ oraz korespondencye do „Gazety warszawskiej“, które odrazu zwracają nań uwagę czytelników. Książka p. t. „Udział Polaków w wojnie Wschodniej, która krążyła w licznych odpisach, zanim wyszła z druku, narobiła mu wielu

wrogów tak, iż dalszy pobyt w Konstantynopolu przedstawiał nawet niebezpieczeństwo dla jego życia. W r. 1857 Miłkowski wyjechał do Paryża, a w roku następnym, wybrany do Centralizacyi Towarzystwa demokratycznego, przenosi się do Londynu. Skrajne żywioły Centralizacyi parły wówczas do objęcia przez Centralizację naczelnego kierownictwa nad wszelkimi ruchami w kraju, do objęcia faktycznych rządów na całym obszarze ziem polskich. Miłkowski nie podzielał zapatrywań kolegów swoich pod tym względem. Z powodu wynikłych na tem tle różnic i sporów, Miłkowski w r. 1859 wystąpił z Centralizacyi i wyjechał do Paryża. Wszedł tutaj do uznawanego przez organizację krajową komitetu, w skład którego wchodził: Seweryn Elżanowski, Wincenty Mazurkiewicz, Józef Ordęga i jen. Józef Wysocki. Komitet ten wysłał go do Galicyi, celem wybadania opinii co do możliwości zbrojnego powstania i do Mołdawii, celem ewentualnego sformowania legionu polskiego. W Galicyi za pośrednictwem Mieczysława Pawlikowskiego i Floryana Ziemiałkowskiego nawiązał Miłkowski liczne stosunki z obywatelstwem. Wraz z Władysławem Wróblewskim propagował ideę orężnego powstania. Przemieszkował w Mołdawii, skąd, choć tropiony ustawicznie przez policję austryacką i rosyjską, czynił częste a niebezpieczne wycieczki do Galicyi i na Podole rosyjskie. Trzy lata następne aż do r. 1862 przemieszkował stale w Mołdawii, oddany pracom literackim. Wówczas to z pod pióra jego wyszły rozgłosne później powieści: „Historya o pra-pra-dziadku i pra-prawnuku“, „Pierwsze Boże Przykazanie“, „Drugie Boże Przykazanie“, „Asan“, „Krwawe dzieje“. Przy końcu roku 1862 warszawski Komitet Centralny zawiązywał Miłkowskiego do Warszawy, celem naradzenia się nad sprawą przygotowującego się powstania. Miłkowski na posiedzeniu Komitetu przekładał konieczność odłożenia terminu wybuchu przynajmniej do maja 1863 r. Zdanie jego, wbrew tym, którzy parli do natychmiastowego wybuchu, zwyciężyło. Miłkowski wrócił do Galicyi, aby zająć się sprawami przygotowawczymi, gdy w styczniu doszła go wieść o rozpoczęciu się powstania przyspieszonego zarządzoną przez Wielopolskiego branką. Miłkowskiego mianowano naczelnikiem sił zbrojnych na Rusi. Przyjąwszy nominację tylko warunkowo (do chwili spodziewanego przybycia jen. Wysockiego lub Edmunda Rużyckiego), Miłkowski zakrzętała się żywo około przygotowania wyprawy na Ruś z Galicyi. Sprawa ta szła bardzo opornie. W Galicyi objawił się w całej pełni zgubny partykularyzm. Komitet galicyjski nie chciał uznać władzy war-

szawskiego Rządu narodowego, uważając Galicyę raczej za państwo z powstaniem sprzymierzone, aniżeli za jedną z prowincyi Polski jednej, nierozdzielnej. „Błąd ich (powag galicyjskich) — pisze Miłkowski*) — polegał na tem, że Galicyę oddzielili od sprawy polskiej, stawiając ją względem tej ostatniej w charakterze sprzymierzeńca, z którym ona o szczegóły każdy umawiać się i targować musiała“.

Kiedy Miłkowski złożył dowództwo sił zbrojnych na Rusi w ręce Edmunda Różyckiego, sam odjechał do Tulczy, by na terytorjum tureckiem sformować oddział, z którym na Podole wkroczyć zamierzał. Chodziło mu o podanie ręki powstaniu, z drugiej zaś strony liczył na zainteresowanie sprawą polską Turcyi, na wciągnięcie jej do zbrojnego przeciwko Rosyi wystąpienia. Niestety, ani Turcyja, ani Rumunia, które nie szczędziły tajemnych zapewnień o sympatyach swoich dla sprawy polskiej, nie odważyły się stanąć otwarcie po stronie powstania. Wśród niesłychanych trudności, przy szczupłych środkach materyalnych, otoczony siecią szpiegowskich zabiegów i podstępnych intryg, Miłkowski sformował oddział liczący trzystu blisko żołnierzy. Wyruszone z Tulczy. Franciszek Zima, towarzysz Miłkowskiego z wojny węgierskiej, późniejszy dyrektor lwowskiej Kasy oszczędności, zmusił kapitana jednego ze statków kursujących po Dunaju do przewiezienia zbrojnego oddziału na rumuńską stronę. Ale Rumuni zagrodzili drogę oddziałowi Miłkowskiego. Pod Konstangalią Miłkowski ze swym szczupłym oddziałem stoczył zwycięską bitwę z Rumunami, ale następnie musiał broń złożyć. Żołnierze w pojedynkę musieli przekradać się na plac boju. Wkrótce potem Miłkowski podążył do Galicyi, aby wziąć udział w walce, która toczyła się w Królestwie. Policya austriacka aresztowała go we Lwowie. Ponieważ jednak udało mu się ukryć swoje prawdziwe nazwisko, odwieziono go do Krakowa, a następnie do granicy bawarskiej. Chociaż powstanie chyliło się już wówczas ku upadkowi, Miłkowski nie ustał w zabiegach. W r. 1864 Rząd Narodowy mianował go agentem politycznym na Węgry i na Słowiańszczyznę południową. W porozumieniu z rządem włoskim przygotowywało się wówczas węgiersko-słowiańskie powstanie przeciwko Austrii, która przez ogłoszenie stanu oblężenia w Galicyi, zadała śmiertelny cios powstaniu polskiemu. W sprawie węgiersko-słowiańskiego powstania przeciwko

*) „W Galicyi i na Wschodzie.“

Austrii, konferował Miłkowski w Turynie w ministerstwie spraw zagranicznych i w Belgradzie z prezesem gabinetu Ilią Garaszaninem. Ostateczny upadek powstania polskiego udaremnił zabiegi Miłkowskiego.

Skończyło się powstanie. Wyzwolenie Ojczyzny, które wydało się tak bliskiem, znowu odsunęło się w niewiadomą dal. Dla Miłkowskiego rozpoczyna się teraz nowy okres tułaczey doli, tem cięższej, że nierozświetlonej nadzieją bliskiej walki orężnej, nowej możności przelania krwi za Ojczyznę. W Polsce wyczerpanej nadmiernym upustem krwi rozpościera się rozpacz i zwątpienie. Na głowy sprawców powstania i jego czynnych działaczy sypią się złorzeczenia i przekleństwa z ust rozpaczą obłąkanych. Niejeden z tych, co pozostali przy życiu, zazdrości może poległym od kuli moskiewskiej lub na szubienicy. Ale do hartownego serca Zygmunta Miłkowskiego nie ma dostępu rozpacz ani zwątpienie. Służy Ojczyźnie i sprawie wolności piórem, gdy nie może orężem. Z pod pióra jego wychodzą powieści na tle przeszłości Słowian osnute: obrazami walk, jakie inne narody o wolność toczyły, krzepi zwątpiałe serca własnych rodaków. Mieszka w Belgradzie (1864—66), następnie w Brukseli (1866—71), gdzie wstępuje do gminy polskiej wehodzącej w skład organizacyi emigracyjnej zawiązanej po upadku powstania styczniowego pod nazwą „Zjednoczenia“. Redaguje przez czas jakiś organ Zjednoczenia „Niepodległość“, rozwija niezwykle płodną działalność piśmienniczą: oprócz powieści, z pod pióra jego wychodzą broszury polemiczne, artykuły dziennikarskie, korespondencye polityczne. Jest żołnierzem w literaturze, jak był nim przez życie całe — objawia się to nawet w stylu.

W. Feldman trafnie określa właściwości formy literackiej utworów Miłkowskiego: „Jeż nie cyzeluje, nie rozkłada skalpelem, szablą pisze“*). Czyn był syntezą życia Miłkowskiego, to też nawet jego utwory literackie tchną życiem czynu. Od roku 1872 Miłkowski przemieszkuje stale w Szwajcaryi — kolejno: w Lozannie, w Genewie i w Zurychu. Do przeniesienia się do Szwajcaryi skłoniły Miłkowskiego namowy paru obywateli z Ukrainy, którzy radzili mu, aby otworzył zakład, w którym synowie bogatszych, od rządu niezależnych rodzin byliby wychowywani w duchu narodowym. Jednakże otworzenia tego zakładu w Lozannie naraziło go na znaczne materyalne straty, rodzice obawiali się widocznie wszcze-

*) Wilhelm Feldman. Piśmiennictwo polskie ostatnich lat dwudziestu.

pienia w działwę zbyt radykalnych pod względem narodowym i demokratycznym zasad. W r. 1877 Miłkowski przenosi się do Genewy. Rozwija dalej działalność literacką. Utwory jego drukowane są przeważnie w pismach zaboru rosyjskiego, gdzie cenzura niemiłosiernie je kaleczy. Były nawet czasy — za wielkorządztwa Kotzebuego — kiedy drukowanie utworów T. T. Jeża bezwarunkowo wzbronionem było. Działalności politycznej Miłkowskiego na wychodźstwie przyświecała ta sama idea wolności narodowej i społecznego podniesienia ludu, jakiej przez życie całe wiernym pozostał. Powołany na miejsce Bosaka, który zginął w wojnie francusko-niemieckiej pod Dijon, na członka komitetu centralnego „Ligi wolności i pokoju“, Miłkowski wygłasza na kongresie „Ligi“ w r. 1871 odczyt p. t. „Sprawa polska“. W odczycie tym Miłkowski wykazywał niemożliwość utrzymania pokoju, wobec krzywd, wyrządzanych narodom, które mają prawo żyć własnem życiem. Praca ta zapewniła Miłkowskiemu poczesne stanowisko w Lidze, która sprawę polską uważała za jedną z najważniejszych. Dopiero po śmierci wieloletniego prezesa Karola Lemonnier Liga weszła na inne tory. Zwyciężyła zasada „pokoju za wszelką cenę“, z pominięciem spraw wolności uciemnionych narodów, nowy prezes ligi p. Armand połączył akcyę Ligi z propagandą „pokojową“ przedsięwziętą przez rząd rosyjski. Wówczas Miłkowski z Ligi się usunął. W działalności zagranicznej Miłkowskiego zaznaczyć jeszcze należy: udział w prasie francuskiej, gdzie kilkakrotnie artykułami swoimi zwrócił uwagę całej europejskiej opinii; redagowanie przez lat kilka „Wolnego Polskiego Słowa“; prezydyowanie na wiecach międzynarodowych zwoływanych w sprawie polskiej i narodowych z okazji wydatnych rocznie zwoływanych; żywy udział we wszystkich objawach życia wychodźstwa polskiego. Doniosłym dla wychodźstwa faktem jest wyświecenie intrygi rządu rosyjskiego w sprawie fałszerzy pieniędzy rosyjskich. Miłkowski przyczynił się wówczas do wykazania, że cała sprawa fałszerstw przedsięwzięta i przeprowadzona została przez rząd rosyjski, celem zdyskredytowania wychodźstwa polskiego.

Najważniejszym jednak czynem Miłkowskiego w popowstaniowych czasach było rzucenie hasła „obrony czynnej“ w broszurze „Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowej“ oraz wcielenie w życie zawartej w niej idei przez zorganizowanie Ligi Narodowej i Skarbu Narodowego.

W chwili powszechnej niemal depresyi, gdy w Galicyi świę-

ciła tryumfy polityka austriackiego serwilizmu, gdy w zaborze pruskim Bismarck jako cel polityki względem Polaków postawił nieubłagane: „ausrotten!“, a w zaborze rosyjskim z hasła pracy organicznej zaczęto wyciągać ugodowo-serwilistyczne konsekwencje — Miłkowski rzucił krótkie jak wojskowa komenda, a donośne jak głos surmy bojowej wezwanie: „Powrócić nam trzeba do obrony czynnej!“. Kładąc na czele swej niewielkiej a doniosłej w skutkach broszury słowa Słowackiego: „Czynu! czynu naród czeka!“, Miłkowski dobitnie a jasno uzasadnił, że „obrona bierna“, a raczej bierne poddanie się wszelkim eksperymentom ciemnych jedynie do zguby doprowadzić nas może. Jako żołnierz-strategik rozumiał dobrze, że „zwroty zaczepne stanowią w każdej obronie racjonalnej część konieczną a nieodłączną“; że w polityce jak i w walce orężnej przegra niechybnie ten, kto umie się tylko cofać. A jako polityk rozumiał Miłkowski, że nikt z nami liczyć się nie będzie, dopóki jako naród pozostawać będziemy bierną i bezwładną masą. „Pora nareszcie — nawoływał — postarać się przywrócić sprawie polskiej tego znaczenia i szacunku, jakie ona posiadała do momentu, w którym nad nią obrona bierna opiekę rozpostarła. Nie zrobi tego za nas nikt. My sami rękawy zakasać, roboty jąć się musimy“.

Męskie wezwanie Miłkowskiego trafić oczywiście mogło jedynie do serc odważnych, do tych, którym postrach nie zakaził krwi, dla których przerażenie nie było jedynym regulatorem przekonań politycznych. Broszura Miłkowskiego „o obronie czynnej“ krążyła w wielkiej ilości w zaborze rosyjskim zwłaszcza, a idea w niej zawarta przyjęła się rychło. Przekonanie o konieczności czynnej a zorganizowanej akcji narodowej, zamiast dotychczasowego biernego poddania się złym losom, toruje sobie drogę do serc i umysłów młodzieży zwłaszcza. Zakasano rękawy, jęto się roboty, do pracy nad uświadomieniem ludu przedewszystkiem. Dziś, w naszych już oczach, w oczach pokolenia, dla którego hasło „obrony czynnej“ stało się dogmatem — praca ta zaczyna wydawać owoce.

Doszła również do skutku, choć nie w takich, jakby się spodziewać należało rozmiarach, organizacja Skarbu Narodowego. Fundusz, który przeznaczono na chwilę stanowczego działania, wynosi obecnie dwieście kilkadziesiąt tysięcy franków zaledwie. Część odsetków kapitału tego wyznacza corocznie Komisya Nadzorcza Skarbu Narodowego, której Miłkowski od lat kilkunastu jest prezesem, organizacyi Ligii Narodowej, czynnej w zaborze rosyjskim.

W lecie r. 1900 Zygmunt Miłkowski, siedmdziesięcio sześć latni już starzec, dźwignawszy się z ciężkiej choroby, w którą wpędziły go nadmierne wysiłki i praca, odbywa podróż przez ocean, do Stanów Zjednoczonych, by wśród zamieszkałych tam Polaków szerzyć ideę Skarbu Narodowego, by wychodźstwo nasze pobudzić do czynnej pracy dla Ojczyzny. Przyjmowany serdecznie i ostentacyjnie, znosi z hartem trudy dalekiej podróży i uciążliwości owacyjnych przyjęć. Wraca z nowym zasobem sił, zda się odrodzony na ciele i na duchu. W pracy nie ustaje. Z pod pióra jego już w r. 1903 wychodzą: „Sprawa ruska“ i „Nasze wychodźstwo w Stanach Zjednoczonych“ i „Sylwety emigracyjne“ drukowane obecnie w „Słowie Polskiem“.

* *

W powyższym zarysie życia i czynów pułkownika Miłkowskiego nie dotknęliśmy prawie charakteru i wartości jego utworów literackich. Ocena ich artystycznej wartości, wyznaczenie miejsca, jakie T. T. Jeż w literaturze polskiej zajął, do krytyki fachowej należy. Zaznaczyliśmy natomiast tę ideową stronę jego utworów, która zlewa się poniekąd z zasadniczą treścią jego życia, jaką była gorąca, czynna, na niezmordowanej energii oparta miłość Ojczyzny. Od progu lat pacholęcych, aż do sędziwej starości Miłkowski jest niestrudzonym bojownikiem sprawy o wolność narodu własnego, a życie jego jest nieprzerwanem pasmem sprawie tej poświęconych czynów.

Z czynów też Miłkowskiego, zarówno jak z pism, odtworzyć sobie możemy jego moralną charakterystykę, która się w nazwie żołnierza-obywatela zamyka. Miłkowski jest wcieleniem tego typu, który nam Zygmunt Balicki*) jako ideał etyczny stawia. Życie swoje oddał na usługi społeczności, gotów był zawsze pójść na śmierć za sprawę narodową i gotowość tę czynami stwierdził; nie paktował z wrogiem, nie ustępował bez walki z zagrożonego stanowiska, jak prawdziwy żołnierz pamiętał o tem, że „pierwszym czynem obrony jest napad, a cios — najskuteczniejszą zasłoną“, i o skuteczności tej taktyki własne społeczeństwo przekonywał. Śród zmienności losów świadkiem był niejednej klęski, nie jednego zawodu, a jednak na duchu nie upadł ani na chwilę, wie-

*) Zygmunt Balicki. Egoizm narodowy wobec etyki.

rzył zawsze, że „niema bitwy przegranej, dopóki się jej za przegraną nie uważa“. Był też „najlepszym politykiem w narodzie, któremu wypowiedziano walkę, na śmierć i życie i który tylko walką bezwzględną ostać się może“.

Wybitną cechą Miłkowskiego, która się zaznacza zarówno w pismach jak czynach jego — jest umysłowa równowaga i mocno ugruntowane przekonania, które jednak nigdy nie przybierają cechy upartego doktrynerstwa. Miłkowski jest demokratą, szczerym i zdecydowanym, nie był jednak nigdy socjalistą. Upaństwowieniu wszelkich funkcji społecznych, które z konieczności doprowadzić musi do przymusu i powszechnej niewoli, Miłkowski we „Wnuku Chorążego“ przeciwstawia ideał dobrowolnej kooperacyi. Od doktryny socjalistycznej odpychały zresztą Miłkowskiego jej kosmopolityczne pierwiastki, kłócące się z jego mocnem, nigdy zwątpieniem nie nadwerżonym poczuciem narodowem. Na siły własne narodu swego rachował, nie na wyniki kosmopolitycznej doktryny.

Wolnomyślny osobiście, bo już w domu wśród pewnych wolterjańskich wpływów wychowany, Miłkowski nie unosił się nigdy ślepą i namiętą nienawiścią do religii ani do jej przedstawicieli-duchowieństwa. Rozumiał dobrze i moralno-kulturalne znaczenie religii i wagę katolicyzmu jako czynnika narodowej świadomości naszej. Zwolennik gorący idei powszechnego pokoju, słowem i piórem propagujący konieczność utworzenia „Stanów Zjednoczonych Europy“, Miłkowski nie należał do tych, którzy pragnęliby pokoju za wszelką cenę, nawet za cenę pozostawienia w *status quo ante* uciemnionych narodów. Dlatego wystąpił z „Ligi pokoju i wolności“, gdy sprzeniewierzyła się ona swej naczelnej zasadzie: „Si vis pacem, para libertatem et iusticiam“. Sympatya, jaką żywił Miłkowski do uciemnionych przez Turcyę ludów bałkańskich nie popchnęła go jednak nigdy na obłędne drogi panslawizmu, nie przeszkodziła mu zresztą stanąć po stronie Turcyi w jej walce z najpotężniejszym wrogiem Polski. Przewrotność i zdrowy rozsądek pozwoliły mu zawsze odkryć istotę rzeczy po za błyszczącym a ułudnym frazesem. Kiedy generał Skobelew propagować zaczął ideę rozgromienia Niemiec przez Rosyę za pomocą Polski i Francyi, Miłkowskiego nie zaślepiła nienawiść do Niemców, ani też nie uniosła fantazyja polityczna tak ponętym zdawałoby się obrazem. Napisał wówczas do dziennika „Justice“ korespondencyę, która zwróciła nań powszechną uwagę: jasno i dosadnie wykazał w niej, że na rozgromieniu Niemiec przez Rosyę ludzkość nicby nie zy-

skąła, a Polska jako teren wojny została by zrujnowaną do-
szczętnie.

Zapał i pochopność do czynu miarkowane zawsze były u Miłkowskiego przezornością i rachowaniem się ze środkami. Dlatego Miłkowski hamuje zapędy „Centralizacyi“, gdy ster spraw krajowych objąć pragnęła, dlatego w r. 1859 i później studzi zapał zbiegłej z Kijowa młodzieży akademickiej, która do natychmiastowego formowania legionu parła, dlatego na posiedzeniu warszawskiego Komitetu Centralnego (jesień 1862 r.) Miłkowski radzi powstrzymać chwilę wybuchu aż do należytego przygotowania środków i organizacyi powstania.

Ogromne poczucie rzeczywistości, które znajdujemy u Miłkowskiego obok bujnej powieściopisarskiej fantazyi, i zdrowy zawsze do istoty rzeczy docierający rozsądek pozwoliły mu przetrwać, i pozytywno-kosmopolityczne i mistyczne wpływy. Chłonał je, ale przetwarzał po swojemu, a nieosłabiona wiekiem czujność umysłowa pozwoliła mu wśród powstającego w kraju ruchu demokratyczno-narodowego dojrzeć zjawisko najbardziej sobie pokrewne. Z chwilą skryształizowania się tego ruchu w stronnictwo, Miłkowski stanął w jego kadrach. Osiwiaty, ośmdziesięcioletni żołnierz znajduje się dziś jeszcze na posterunku.

T. T. J E Ź.

Proces dzieciom wytoczony w gimn. niemirowskiem r. 1839 *).

Po wakacyach (1838) mnie i brata mego młodszego odwiózł ojciec do Niemirowa (gub. podolska, pow. brackławski) napowrót. Promocya, jaką przed rokiem otrzymałem, została mi policzoną. Wszedłem do klasy trzeciej, to znaczy, rok straciłem. Ulokowaniśmy zostali na stancyi skromnej i taniej, pod dozorem Czerniewicza, a na wikcie pani Ryzapowej, której mąż stolarką się trudnił, ona zaś studentów utrzymywała. Czerniewicz, człowiek lat średnich, eks-nauczyciel domowy, poważny i uczciwy, z nami jadał i sypiał — i pilnie nos w naukach doglądał. Pod dozorem jego zebrała się

*) Wyjątek z rękopisu p. t. „Od kolebki przez życie“.

uczniów gromadka spora — szesnastu, czy ósmnastu. Zajmowaliśmy domek cały, który frontem na ulicę wychodził; w podwórzu zaś, w oficynie, mieściła się gospodyni z rodziną i służbą. Karmiono nas dobrze i czuwano nad nami troskliwie.

W szkole zastałem zmiany znaczne w personalu nauczycielskim w tym sensie, że nauczycieli kilku Polaków ubyło, a miejsce ich zajęli Rosyanie, których ilość powiększyła się jeszcze i przez to, że otworzono klasy równoległe. Dobór nie był koniecznie szczęśliwy. Język rosyjski w klasach niższych wykładał niejaki Czunichin, pijak skończony, brutal i nieumiejący nauczać inaczej, tylko z gramatyki Wostokowa, z której zadawał stąd — dotąd i dosłownie recytować sobie kazał. Język łaciński także się pijakowi, ale człowiekowi przyzwoitemu dostał. Najciekawszą atoli w rodzaju swoim figurą był nauczyciel historii rosyjskiej, pełniący zarazem funkcję inspektora, niejaki Orda, pochodzenia prawdopodobnie polskiego, śledziennik i złośliwiec. Ten do uczniów nie przemawiał inaczej, jeno łącząc słowami ostatniemi: „czorban“, „czuczeło“, „padlec“, „skatina“ i t. p. Raziło to nas zrazu; przywykliśmy następnie. Dyrekcyja pozostawała zawsze w ręku Miładowskiego, czuć się jednak dawało podkopywanie stanowiska przezeń zajmowanego. Gdy z uczniów który przez inspektora złajany, żalił się przed nim, on się unosił i odpowiadał:

— Nie gadaj mi tego, nie gadaj !... zasłużyć musiałeś... dobrze ci tak.

W Kowalówce zamieszkał kurator od wyborów, hr. Boleśław Potocki, właściciel Niemirowa i fundator szkół. Ten się szkołami gorliwie zajmował, ale w sensie bardziej ujemnym, aniżeli dodatnim. Lubił się dziećmi otaczać i bawić się z niemi. Było to zamiłowanie tego rodzaju, co w papugach lub pieskach. Co sobota dwoma lub trzema pojazdami zabierał kilkunastu do kulkudziesięciu chłopaków, przez dobę całą karmił ich, poił i rozrywek im różnych dostarczał. Lubił szczególnie dzieci ładne i te faworyzował. Dla okazywania się bezstronnym, brał i starszych chłopców. Niemało na koscie jego nauki pobierało, ale trzeba było umieć do niego trafić — podobać się mu, łaski jego sobie zaskarbić. Wytwarzało to różnice od łaski zależne i wywierało wpływ moralny niekoniecznie dobry. Na tem się oddziaływanie ze strony kuratora ograniczało. Kiedy mu opowiadano o połajankach Ordy, śmieszyło go to wielce, powtarzać sobie kazał wyrazy i wynagradzał specjalnie tych, co Ordę trafnie prezentować umieli.

Bywanie u Potockiego wywoływało wśród młodzieży szkolnej spółubieganie się, które się wyrażało rozmaicie.

Stałem był raz do spółzawodoictwa i ja, ale mi się nie udało. Jeden ze sposobów polegał na napisaniu wierszy po polsku. Była to kontrawersya, hrabia kontrawersyę tę faworyzował. Napisałem przeto odę jakąś — nadaremnie jednak, oda moja nie wzniosła się na te wyżyny, na których świeciła łaskawość kuratora. Jako gość Potockiego nie byłem nigdy ani w Kowalówce, ani w Niemirowie.

W naukach trzymałem się dobrze; pod względem konduity nie mi do zarzucenia nie było. Zerwanie tradycyi, za pomocą pobytu przez rok cały w domu, okazało się w następstwach zbawieniem. Anim długów nie zaciągał, anim się facyendą bawił, anim w miodzie i likierach smakował. W klasie trzeciej stałem się takim, jakim byłem w pierwszej, ale. . . .

Zaszło jednak ale, które mi nie dało zasłużyć na zupełne przełożonych szkolnych zadowolenie.

Moskale wcześniej niż Prusacy dzieci polskie promowali. Poświadczy to opowiadanie niniejsze. We wszystkich prawie gimnazjach w krajach zabranych i na Litwie odbywały się procesy przeciwko dzieciom. Obecnie nie są od nich wolne szkoły w Królestwie — tem ci tylko procesy moskiewskie różnią od pruskich, że Prusacy hałasują, Moskale zaś załatwiają się cicho — bez sądów wskazują i koniec.

Sprawa Konarskiego odbiła się po szkołach echem. Opowiadano o niej po cichu; jedni z uczniów wiedzieli więcej, drudzy mniej, wszyscy zaś, co się nie interesowali, uważali za obowiązek uczyć się na pamięć i przepisywać ilość jak największą wierszyków zabronionych. Wierszyki mieszały się z pojęciami, zasadami i na odwrót, zwyczajnie jak w głowach dziecinnych. Przybyło chłopców z pod Kijowa. Jeden z nich deklamował Szewczeńki „Kaukaz“ i „Posłanje“; drugi stroił miny tajemnicze i dawał do poznania, że jest członkiem sprzysiężenia jakiegoś. Zaintrygowało nas to. Chłopak ów, lat 16 do 17, nazwiskiem Ordyński, syn wysłużonego w armii rosyjskiej majora, posiadał zdolność pozowania, przywiązaną do postawy jego. Było to w nim naturalnem. Z tem atoli i nienaturalność się łączyła, nienaturalność w ten tłómacząca się sposób, że się przed tym i owym zwierzył, jakoby był wysłańcem nie sprzysiężenia ani stowarzyszenia żadnego, ale zakonu. Miał to być zakon na wzór kawalerów krzyża, kawalerów miecza, Templaryuszów.

Należeli do niego, jakoby Anglicy, Francuzi, Szwedzi. Znajdował się on w momencie zawiązku — gromadził rycerzy, a to w tym celu, ażeby po zgromadzeniu takowych w liczbie dostatecznej zwrócić się do cesarza Mikołaja i wyjednać u niego miejsce na instalację. Ordyński zapewniał, że kwestyę instalacji uważać można z góry za załatwioną i opisywał nam uzbrojenia (pancerze, szyszaki), ozdoby (szarfy i pióra), formę płaszczów rycerskich, rękawice, pierścienie etc. Nie wchodzę w te szczegóły, których zresztą nie pamiętam dokładnie. Co do zadania, jakie miał zakon ów do spełnienia, nie było ono dosyć jasne. Tkwiło w niem wyswobodzenie Polski, ale zamaskowane, co tem więcej nęciło. Dzięki ogólnemu usposobieniu umysłów w skutek sprawy Konarskiego, wszystko, co się tajemnicą oblekało, posiadało urok szczególny. Tragiczny koniec Konarskiego i tragiczny koniec Templaryuszów wydawały się zdarzeniami — mimo ogromny przedział czasu — pokrewnemi i nastrojały nam wysoko imaginację. Ordyński zalecał tajemnicę absolutną, a przytem przepisywał znaki, po których mieliśmy się poznawać: paski drucione, kaszkiety z daszkami kształtu osobliwego, coś jeszcze i nazwiska. Mnie dostało się nazwisko: „Noel las Stuart“. Sprawilem sobie pasek i kaszkiet, i byłem temu rad ogromnie zwłaszcza, że zajmowałem stanowisko wysokie. Wedle z angielskiego czy hiszpańskiego jakoby tłómaczonych statutów, zakonnicy dzielili się na rycerzy i towarzyszy — pierwsi stanowili związek ściślejszy. Należałem do tych właśnie. Było nas takich wszystkiego pięciu: Ordyński, Bratkowski (Fortunat), Morgulec (Antoni), Kowalski i ja. Kowalski, Morgulec i ja mieliśmy lat po trzynaście do czternaście, Bratkowski nie liczył chyba więcej jak szesnaście, Ordyński siednaście. Schodziliśmy się, naradzali, werbowaliśmy towarzyszy; Ordyński komunikował nam wiadomości zakonu się dotyczące, które — jak się zdaje — z własnej snuł głowy. Powiedział nam razu pewnego n. p., że Anglik, rycerz zakonu naszego, wynalazł zwierciadło palące, za pomocą którego spalić można od razu armię całą największą. O! jakże mi się wynalazek ten podobał. Spalenie armii moskiewskiej wyzwalalo Polskę bez wojny.

Sprzysiężenie to (nie składaliśmy wszakże przysięgi) zawiązało się przed Bożem Narodzeniem. Na święta rozjechaliśmy się jako rycerze. Po nas dwóch (po mnie i brata mego) przysłał ojciec konie; przysiadł się do nas Czerniewicz, zabawiliśmy przez Święta i nazajutrz po Trzech Królach ruszyliśmy do Niemirowa z powrotem. W czasie podróży tej, którąśmy odbywali w mróz trzaskący,

po śniegu, dopędziliśmy, do Braclawia dojeżdżając, kacapa bez czapki, w koszuli ze skrepowanemi w tył rękami. Po śniegu brnął, gdyśmy się z nim zrótnali, zawołał na nas:

— Batiuszki!...

Czerniewicz stanąć kazał.

— Co ci?... — zapytał. — Kto cię związał?...

— Syn... syn mi tak dogodził.. Byłby zabił, alem się mu wyrwał i uciekł.. Do sądu na niego ze skargą idę.. Rozwiążcie, na Boga!...

Czerniewicz go rozwiązał i on tak w koszuli, bez czapki, ze śniegiem we włosy nabitym, poszedł, na syna się odgrażając.

Wieczorem tego dnia nocowaliśmy u Ryzopowej. Pilno mi było dowiedzieć się, jak stoją sprawy zakonne. Stały doskonale. W dni kilka później zgromadziliśmy się „rycerze“, odbyliśmy naradę i prowadzili czynność naszą dalej równolegle z zajęciami naukowemi, w których ci z nas, co się uczyli dobrze, w naukach zgoła nie słabli.

Że jednak to nasze sprzysiężenie tajemnicą pozostawać nie mogło, to rzecz naturalna. Wydawało się ono przez to samo, żeśmy werbowali „towarzyszy“. Jednemu się mówiło więcej, drugiemu mniej. Ordyński tajemniczością zachowywania się swego, wzbudzał ciekawość. Koledzy dostrzegli na nas pasków drucianych. Domyślano się, że wśród nas pięciu coś się knuje. Budziliśmy szacunek ku sobie.

Razu pewnego, gdym po lekcji z klasy z kolegami wychodził, spotkał mnie u drzwi inspektor i, za sobą iść kazawszy, do kancelaryi swojej zaprowadził. Zastałem tam jednego z dwóch do Niemirowa przysłanych subinspektorów, nazwiskiem Sztajn. Inspektor kazał mi surdut rozpiąć, nic nie mówiąc, po kieszeniach szukać począł. Zwykle miałem kieszenie wierszykami wypechane, tym razem atoli, czystym wypadkiem, rękopisy wszystkie złożyłem razem i wsunąłem sobie na pierś pod koszulę. Kiedy mnie inspektor obszukiwał, piersi wypiąłem w sposób taki, że kamizelka papier przycisnęła; gdy zaś nic nie znalazł, zapytałem go:

— Czy i kamizelkę rozpiąć?...

— Nie potrzeba... — odparł i zaczął: — Ach ty, „czorban, czuczeło, padlec“ i t. p. W tem ktoś do drzwi zapukał; inspektor wyjrzał, wyszedł, po chwili wrócił i, do mnie mowę zwracając, groźnie się odezwał:

— Do dyrektora idź.. „Paszoł won!“...

Udałem się do kancelaryi Miładowskiego, który, jak skorom próg przestąpił, drzwi od sieni i drzwi wewnętrzne zamknął i zapytanie mi zadał:

— Co z tobą inspektor robił?

— Rewidował...

— Znalazł co?

— Nie.

— Hm... — mruknął i groźnie, w oczy mi patrząc, zapytał —

I ty nie masz przy sobie nic... co?...

Zmieszało mnie zapytanie to.

— Co?... — powtórzył.

— Mam... — odrzekłem.

— Gdzie?...

Rozpiąłem kamizelkę i pokazałem.

— I on nie znalazł?...

— Nie...

— Daj to tu...

Plik z za koszuli wyjąłem i Miładowskiemu wręczyłem. Pochwycił i, prędko przeglądając, a uwagę to na tym, to na owym rękopisie dłużej nieco zatrzymując powtarzał:

— Wierszyki — ha! wierszyki... wierszydła... ha!... o!... wierszyki!... Czy ty wiesz — zaczął, we mnie się wpatrując — czy wiesz, że za to czeka ciebie spacer tam, gdzie się sobole hodują?... żeś nieszczęśliwymy zrobił ojca i matkę? Wiesz ty?... Myślisz może, że ja ciebie zasłonię?... Jabym zasłaniać miał ciobie i zgubił siebie?... Nie chcę się ja gubić dla błazna takiego... Ach! błaznie ty jakiś!... Wierszyki... wierszyki. I dla wierszyków marnych przepaść marnie!... Biedny ojciec... biedna matka. Cóż ty na to?.. — zapytał nagle.

— A cóż!.. — odrzekłem.

— Na coś ty mi to dał?...

— Pan dyrektor kazał...

— Kazałem?... Ach, ty błaznie jakiś!..

Mówiąc to, po izbie się rozglądał, zamilkł, szyję wyciągnął, jakby nasłuchiwał, wreszcie tak się do mnie, plikiem wstrząsając, odezwał:

— Słuchaj... ja to zniszczę, spalę, ale ty o tem słówka nie piśnij nikomu... Mnie zgubisz, mnie rozumiesz?... Ja ciebie gubić nie chcę dla twoich rodziców biednych; nie gub-że ty mnie...

Idź precz, a gdyby cię inspektor pytał, coś ty robił, powiedz mu, żem ciebie kpał, żem ci groził ze szkół wypędzeniem... Idź precz!...

Odszedłem. Inspektor mnie nie spotkał, więc o nic nie pytał. W domu dowiedziałem się, że podczas lekcji rewizji w książkach i kajetach dokonał.

Nie pojmuję, dlaczego z pomiędzy sprzysiężonych mnie natenczas jednego rawizya spotkała. Że zaś była to w Niemirowie rewizya w tym rodzaju pierwsza, sprawiła więc mi wśród kolegów wziętość wielką. Sprzysiężenie na tem zyskało. Miładowskiemu tajemnicy dochowałem. Zdradzam ją teraz dopiero w przekonaniu, że zdrada ta pamięci jego uszczerbku nie przyniesie — przeciwnie chyba.

Na tem jednak rzecz się nie skończyła. W tygodni kilka później nadchodziły święta wielkanocne i, kiedy już po nas konie przyszły i myśmy się do domu wybierali, stróż szkolny do inspektora, nie do kancelaryi, ale do mieszkania jego mnie wezwał. Poszedłem. Przyjął mnie, fajkę na długim cybuchu paląc i do mnie łagodnie przemawiając. Punkt, z którego wyszedł, był ten, że zamiarem jego jest zagrażające mi nieszczęście odwrócić i dlatego domaga się odemnie otwartości zupełnej. Po wstępie tym, jął się rozpytywać mnie o coś, co ma pozór „zmowy“.

— Co to jest?... Nie wiem o niczem... — odpowiedziałem.

— Łżesz (wriosz), ale ty nie łżyj... ja tobie źle nie życzę... Tyś chłopiec zdolny, ciebie czeka przyszłość piękna, którą napewne sobie zepsujesz, jeżeli mi prawdy całej nie odkryjesz.

— Ależ bo ja nie wiem, o co panu inspektorowi chodzi...

— Ty nie wiesz... O! wiesz ty... Eh... dlaczego ciebie dyrektor tak długo w kancelaryi trzymał?

— Kiedy?..

— A tego dnia, kiedym ja ciebie zrewidował...

— Łajał mnie... I groził mi, że mnie ze szkół wypędzi...

— Za co?..

— Jeżeli na siebie będę podejrzenia ściągał...

— Ahm... A z kim ty z pomiędzy uczniów przyjaźnisz się najbardziej?..

— Ja z każdym jestem dobrze...

— Z każdym dobrze, ale z kimże najlepiej...

— Dnia jednego lepiej z jednym, drugiego z drugim...

— Uhm... — głową wstrząsnął, brwi zmarszczył i po chwili, ton mowy zmieniając, zaczął: — Słuchaj, jam cię wezwał nie na

to, ażebyś mi wykrętami odpowiadał... Mów prawdę, w przeciwnym bowiem razie zgnają ciebie, zgniotą, zdruzgocą, jak... ot...

Przy słowie ostatnim, fajką o podłogę trzasnął tak, że się rozskoczyła w kawałki.

— Co to pomiędzy wami za zмова?...

— Nie wiem o zmovie żadnej.

— Wiesz!

Ramionami ścisnąłem.

— Wiesz i opowiadaj mi wszystko „siej czas“!...

Mileczałem.

— Nie?... — zapytał. — Gadaj!...

— Nie wiem o niczem.

— Nie wiesz?...

— Nie wiem...

— „Paszoł won durak“!... Będziesz ty gadał... Kleszczami ci z języka gadanie wyciągną... „Paszoł won“!...

Drzwi mi pokazał. Pośpieszyłem na kwatery, gdzie Józef na bryczce już siedząc, niecierpliwził się. Pojechaliśmy na święta. Ojciec czekał nas w Klebani, w domu pustym prawie z powodu przeprowadzenia się do innej w dzierżawę przezeń wziętej wsi. Noc spędziliśmy pokotem na sianie. Nazajutrz skoro świt puściliśmy się w podróż do odległej o mil cztery Wysokiej Grobli. Droga prowadziła na Tulczyn, na Tymanówkę — własność wstawionego potworną otyłością księcia Leopolda Czetwertyńskiego, na Wierzbową, w której w ślicznym pałacu, mieszkał dotknięty chorobą kleptomanii hr. Gotfryd Czetwertyński, w którego majątku kradli wszyscy — on, służba, oficjaliści, włościanie, na Markówkę wreszcie.

Wysoka Grobla leży na porzeczu dniestrzanem, nad Szumiłówką, której wody, groblą z młynem przecięte, formują we wsi staw spory, ryb, szczególniej raków pełen. Raków tam było moc niezmierna — nie zdarzyło mi się nigdzie widzieć większych. Wieść, licząca wówczas dusz trzysta bez mała, leży w glebie dobrej, w położeniu wzgórkowanem; odznaczała się tem, że mieszkańce jej, Rusini wyznawali wszyscy obrządek rzymsko-katolicki, nie posiadali jednak kościoła własnego — należeli do parafi miaskowskiej. Z powodu tego zwano ich Mazurami, pomimo że mazurskiego nie w sobie mieli, mówili i modlili się po rusku — tylko pomiędzy kobietami w chacie każdej być musiała Wanda, albo Jadwiga, albo Wanda i Jadwiga.

Opowiedziałem matce o zajściu z inspektorem, zaniepokoiło

ją — to dopytywała się o przyczynę. Dla podniesienia wartości własnej tłómaczyłem rzecz w sposób ukazujący w perspektywie następstwa ważne. Opowiadałem przytem, jakbym to stanął przed plutonem, gdybym rozstrzeliwany był. Prawilem o obowiązkach naszych. To jej nie uspokajało zgoła. Biedne te matki z synami, którym się w głowie pali!..

Powrót nasz do Niemirowa upamiętniła mi droga fatalna. Odjeżdżaliśmy bryczką i paru końmi. Bryczka w błocie po osi grzęzła, konie niby w pługu szły, na dobitek złego zbłądziliśmy, zajechaliśmy śladem drogi zimowej w staw jakiś po nocy i ledwieśmy się dobić zdołali do wsi nieznannej. Woźnica nasz udał się do pierwszej z brzegu chaty, prosząc o nocleg. Chłop przyjął nas tak uprzejmie i gościnnie, jak uprzejmiej i gościnniej wymagać nie można. Konie pod szopą postawił, jeść im dał — wypoczęły; nas gospodyni mlekiem grzanem napoiła, nakarmiła, do snu ułożyła. Posługiwała nam, matka pomagając, prześliczna dziewczyna. Nazajutrz gospodarz odprowadzał nas dla pokazania drogi — i wynagrodzenia wziąć nie cheiał. Wieś nazywała się Kiermasówka.

W Niemirowie, na wstępie, nie spotkało mnie nic osobliwego. Uplęnęło tygodni parę — rozeszła się była pomiędzy nami wieść głucha o mającej zjechać z Kijowa komisji. W dni kilka później dowiedzieliśmy się o aresztowaniu Ordyńskiego przez umyślnie w tym celu przysłanych żandarmów. Ordyński w rzeczy samej przyaresztowany został, nie wiem atoli czy przez żandarmów. W dniu tym samym wezwany zostałem do Miładowskiego, który drzwi zamknawszy i obejrawszy się, tak do mnie przemówił:

— Nawarzyliście piwa... no!.. Potrzeba tego było... Stało się jednak... Słuchaj — tu palec podniósł i grozić począł — na wszystko, o co by się ciebie pytali, odpowiadaj: „Znat' nie znaju, wiedat' nie wiedaju“... Szepnij to wszystkim innym, ale nie mów, żem ja ci powiedział... Rozumiesz?..

— Rozumiem... — odrzekłem.

— A gdyby cię tak zapytał, pocom ciebie wołał, mów, żem ci kazał o metrykę do ojca pisać... Rozumiesz?... — znów zapytał.

— Rozumiem...

— „Znat' nie znaju, wiedat' nie wiedaju“... — powtórzył i dodał — no idź, a pamiętaj, że masz ojca, matkę i rodzeństwo młodsze..

Wyrazy ostatnie tonem tak rzewnym wymówił, że mnie rzewność przejęła. Mało brakło, żebym nie zapłakał. W słowach jego

czuć się dał akcent ojcowski: wyrzutów nie czynił, nie łajał; odejść mi kazał, odszedłem, poznawszy, że to co zaszło, to — nie przelewki.

Nazajutrz, skoro świt, przyszedł po mnie żołnierz odstawny, stróż szkolny i wezwał mnie ze sobą do — komisji.

Wyraz „komisya“ miał dla mnie coś zagadkowego i przerażającego. Prędko się odział i zasłyszawszy na wychodnym z ust Czerniewicza szepnięcie w ucho: „Znat' nie znaju, wiedat' nie wiedaju“, udałem się za żołnierzem, który zaprowadził mnie do domu nieopodal od gimnazjum, zamieszkałego przez nauczyciela języka rosyjskiego, Siemianowskiego. Gdyśmy weszli, spotkał nas Sztejn, subinspektor, który mi za sobą kazał iść. Znalazłem się w pokoju bawialnym. Widok, jaki mi się w oczy rzucił, był to obraz jegomości jakiegoś, leżącego w pościeli, załanej na kanapie za stojącym przed kanapą dużym stolikiem krągłym. Sztejn mnie przed stolikiem postawił, a sam z boku usiadł. Jegomość ów, jasny szaryn, cery żółtawej, dobrze odpasiony, wyglądający na człowieka w sile wieku, nie wywarł na mnie wrażenia złego. Był w pół kołdrą okryty, w rękę trzymał książkę — jeden z tych miesięczników grubych, jakie w czasie owym wychodziły „Otieszestwiennyja zapiski,“ jeżeli się nie mylę). Gdy przed nim stanąłem, okiem mnie zmierzył i odezwał się:

— „Wot i dieło..“

— Co? — zapytałem.

— Co? Widzisz, mój miły, nie ja tobie, ale ty mnie odpowiadać powinieneś.. A uprzedzam ciebie, prawdę mów, bo gdy skłamię, poznam się na kłamstwie od razu... Niedaremnie jestem profesorem prawa w uniwersytecie.

Był to profesor na wydziale prawnym w uniwersytecie kijowskim, Fedotow Czachowskij.

— Prawdę mów... — zalecił raz jeszcze. — Oto przystępuję do „doprosów“ formalnych.

W pół się na pościeli podniósł i po papier sięgnął, Sztejn poskaczył, ofiarując się do pisania protokołu.

— Nie trzeba... — rzekł Fedotow. — My tę rzecz urządzimy w sposób szczególny. On sam -- na mnie wskazał — wszystko nam napisze..

Usiąść mi przy stoliku naprzeciwko kazał, posunął ku mnie papier, pióro i atrament. W chwili, kiedy coś przemówić miał, drzwi się boczne otworzyły i weszła służąca, niosąc na tacy zastawę całą herbacianą, a za nią jejmość jakaś w szlafrocuku i czepeczku.

Za wejściem jejmości, Fedotow kołdrę na siebie naciągnął, przepraszać się jął, ona zaś do niego słów kilka przemówiła. Jak skoro się odezwała, zaledwie wyrazy z ust jej wypłynęły, ja — osłupiałem. W życiu mojem po raz pierwszy w ustach kobiety usłyszałem mowę rosyjską. Wpatrzyłem się w nią ze zdumieniem. Wydało mi się to sprzecznem naturze. Jejmość gadała, do profesora się mizdrzyła, aż wszedł mąż jej, z którym wnet profesor zawiązał rozmowę o jakimś w przegładzie przeczytanym artykule. Ona odeszła, niebawem oddalił się i małżonek jej; Fedotow herbatę pijąc, do mnie się zwrócił i rzekł:

— Pisz!... Podyktuję ci pytania numerowane... Ty na pytanie każde odpowiedź napiszesz, następnie z ogólnego zapytań moich i odpowiedzi twoich sensu zrobisz streszczenie i od siebie dodasz uzupełnienie... Panimajesz?...

— „Panimaju...” — odpowiedziałem.

— A zatem... pisz...

I jął dyktować mi zapytania, najprzód ogólne, następnie szczegółowe. Te ostatnie tyczyły się znajomości mojej z Ordyńskim, Bratkowskim, Morgulcem i Kowalskim; jak i kiedy się takowa z każdym z nich zawiązała, o czem mówiliśmy najczęściej, czyśmy się schodzili razem, czyśmy pzzysięgę i jaką składali, czyśmy mieli hasła, znaki, statuty pisane, jakie były zamiary nasze etc. Szczegółów nie pamiętam, ale wszystkie one tyczyły się spisku formarnego, a raczej form spiskowych.

Kiedym spisywanie zapytań numerowanych skończył, Fedotow kazał mi przy stoliku osobnym na numer każdy szczegółowo odpisać, powiadając, że wedle stopnia szczerości odpowiedzi będzie mi wymierzona kara, albo wielka, albo mała, albo nawet, jeżeli nie nie utaje, żadna. Jąłem się tedy odpowiadać. Odpowiadałem szczegółowo na pytanie formalne, któremi się protokoły wszelkie rozpoczynają; na szczegółowe zaś dawałem odpowiedzi, albo „nie pamiętam” albo „nie wiem”. W konkluzji napisałem, że nie rozumiem, o co chodzi i co to wszystko znaczy. Skończyłem. Przez czas, jakiem pisał, Fedotow leżąc książkę czytał. Gdym mu arkusz zapisany podał, okiem na mnie rzucił i sucho się do mnie odezwał:

— Możesz odejść...

Wróciłem do domu. Lekeye przed południem opuściłem; po południu byłem w klasie, widzieć się chciałem z Bratkowskim, Morgulcem lub Kowalskim, lecz ich spotkać nie mogłem. Koledzy okazwali mi szacunek i spółczucie. Pomiędzy uczniami z ust do

ust krążyły nazwiska zdrajców domniemanych, co nas jakoby wydali: ktoś nas wydał — to pewne, ale kto, nie wiem dotychczas. To także pewne, że ten co wydał, nie wiedział, na czym ów spisek polegał. Spisek istniał; istota jednak onego znajdowała się z zabawą w Rinaldiniego w pokrewieństwie tak bliskim, że gdyby znana była, przypuszczać się godzi, iżby zapobiegła raportowi inspektora (zapewne), który burzę tę całą nawołał. Ale spisek istniał i spiskowi istnieli.

Ja i wszyscy „zakonni“ koledzy moi, z wyjątkiem trzymanego w zamknięciu Ordyńskiego, z wolnej odpowiadaliśmy stopy. Do klas uczęszczaliśmy jak zwykle. Do Fedotowa wzywano nas kolejno.

Po indagacyi pierwszej, wieczorem, Czerniewicz kazał mi czapkę wziąć i ze sobą iść. Udaliśmy się do domu zajezdnego, do stancyi zajętej przez Żółkiewskiego, który miał dwóch w szkołach synów. Żółkiewski ów, obywatel z powiatu Barskiego, był trochę prawnikiem, i jako taki, instrukcye mi dawał.

— Na wszystko — nauczał — odpowiadaj: „Znat' nie znaju, wiedat' nie wiedaju“. Fedotow jest to sędzia śledczy; nazwie cię głupcem, na to nie zważaj, swoje rznij: Znat' nie znaju, wiedat' i dalej... Chodzi o to, ażebyś się nie przyznał... W księdze zakonów dowód winy na przyznaniu się polega: póki się nie przyznasz, dowodu nie ma... Trzymaj że się i niczego nie lękaj...

W dni parę później przyjechała matka moja, zaniepokojona znękaną, zchorowaną. Chciała mi pomocy jakiejś udzielić, wstawiać się za mną, prawami matki mnie osłaniać. Silna migrena, której często podlegała, przetrzymała ją w łóżku dni dwa; gdy zaś przeminęła uprosiłem ją, aby żadnych nie czyniła starań. Bałem się dla niej upokorzeń. Perswadowałem jej, że się obronię sam. Poszła więc jeno do Miładowskiego. Miładowska (z domu Groźwna, rodzona Aleksandra Grozy siostra) pocieszała ją. Miładowski oświadczył jej, że nie może nic; że atoli sprawa nasza jest dzieciństwem, z którego chcą zrobić wielką rzecz i zwrócić takową nie tyle przeciwko nam, co przeciwko niemu. Polecił jej powtórzenie mi, ażebym się przy „znat' nie znaju“ i t. d. trzymał i uspokoić się ją starał. Matka odjechała. Przekonawszy się, że ludzie nie pomogą, zwróciła się do Boga: szlub sobie zrobiła bosu do kościoła w Miaskówce chodząc i, do domu powróciwszy, szlubowania tego dotrzymywała skrupulatnie.

O! matki...

Proces rozwijał się porządkiem swoim. Na indagacyę drugą

zaprowadzono mnie do pokoju tego samego, co poprzednio, zastałem jednak Fedotowa nie w łóżku. Przyjął mnie, na kanapie przy stoliku siedząc. Szejn siedział zawsze z boku. Oblicze Fedotowa wyrażało surowość; do mnie się zwrócił i tak zaczął:

— Coś napisał wszystko to kłamstwo... kłamstwo!... I ty myślisz „malczyszka“, że mnie okłamać potrafisz?... Mylisz się, gołąbeczku... Odpowiadaj:... — rzekł tonem rozkazującym.

Jał się zapytania zadawać.

Odpowiedzi moje brzmiały niezmiennie: albo „nie pamiętam“, albo „znat' nie znaju, wiedat' nie wiedaju“... Z formuły tej nie wychodziłem. Zirytowało to Fedotowa w końcu. Powiedział, że wie o wszystkim; pokazywał mi arkusze, zadisane jakoby zeznaniami Ordyńskiego; zerwał się, z zaiskrzonymi oczami do mnie przyskoczył i zaciśnięte pięście ku twarzy mi rzucał; krzyknął wreszcie:

— Rózeg!...

Dwaj żołdaci pęk różeg do izby wnieśli i obok stanęli. Fedotow usiadł. Zadał mi zapytań parę, na które odpowiedziałem jak poprzednio.

— Więc ty prawdy mówić nie chcesz?...

— Prawdę mówię... — odrzekłem.

— Prawdę?... To taka u was, Polaczków, prawda?... „Paszoł won, mierzawiec!“ — krzyknął. — Daję ci jeszcze czas do namysłu; a, gdy wezwę i ty mi całej nie opowiesz prawdy, różgami od stóp do głowy tak zsiekę, że cię nie pozna matka rodzona. „Paszoł won“!...

Drzwi mi giestem wskazał. Wyszedłem.

W dni parę później znów wezwany zostałem. Fedotow oznajmił mi, że mnie badać nie będzie, a tylko mu chodzi o formalność jakąś. Nie pamiętam, co to za formalność była. Gdym ją załatwił, przemawiał do mnie łagodnie. Mówił mi, że dostrzegł we mnie zdolności, które mi mogą zapewnić przyszłość świetną pod warunkiem, ażebym jej sam sobie nie popsuł. Przyszłość ta czeka mnie na drodze prawdy. Raz jeszcze zalecił mi, ażebym się namyślił, i po ramieniu mnie dobrotliwie poklepawszy, pożegnał.

Dodawać nie potrzeba, że proces ów nauce nie pomagał. Lekcyi się uczyłem i zadania odrabiałem w roztargnieniu; wstawałem bardzo rano i poranki zazwyczaj spędzałem w ogrodzie na rozmyślaniu tak o tem, co mnie spotkało, jak o tem, co spotkać jeszcze może. Razu pewnego — było to o wschodzie słońca — do ogrodu, przez płot, ze strony wygonu, o który się stroną tylną

ogród opierał, wskoczył niespodzianie jeden z kolegów moich, Mieczysław Mysłowski. Zdziwiło mnie to.

— Co tu robisz?...

— Ach! Ja do ciebie... — odpowiedział. — Chwała Bogu. Żem cię spotkał... Przychodzę powiedzieć ci, że Ordyński wszystko wygadał.

— Ach!... — zawołałem, palce u rąk splatając. — Tośmy zgubieni!...

— Wszystko wygadał i teraz już bić was będą, póki się nie przyznacie.

— Nieszczęście!... — dodałem i zapytałem. — Cóż ty myślisz, Mieczysławie?...

— Myślę, żebyś nie ukrywał nic, bo będzie daremnie... na co ciebie bić mają?... Na Boga, nie mów tylko nikomu, żem ja cię ostrzegł!...

Powiedziawszy to, przez płot przeskoczył i znikł.

W godzin parę później z klasy mnie do Fedotowa wezwano.

Zastałem u niego Szejna, oprócz niego Ordę i kogoś jeszcze. Fedotow przy nich indagując mnie, nagle zapytał:

— Co znaczył wykrzyknik, jaki wydałeś dziś rano: „Tośmy zgubieni!“?...

— Jam nie wydawał wykrzyknika żadnego...

— I nie mówiłeś: Nieszczęście?...

— Nie mówiłem...

Fedotow na Szejna skinął i ten z za drzwi bocznych wprowadził Mysłowskiego.

— Do oczów mu gadaj!... — rzekł Fedotow do tego ostatniego.

Mysłowski od słowa do słowa powtórzył rozmowę ze mną w ogrodzie.

Podczas, kiedy on opowiadał, oburzenie mnie rozsadzało niajako. Gdy skończył, palce splotłem, ręce w dół wyciągnąłem i w oczy mu patrząc, odparłem:

— Mysłowski... i ty możesz kłamać tak bezczelnie!... jam ciebie dziś nie widział wcale.

Łatwo wyobrazić sobie minę Mysłowskiego i miny tych pań. Mysłowski zmieszał się — oniemiał. Skłamałam tak bezczelnie; w bezczelności mojej taka zabrzmiała prawda, że podstęp, za pomocą którego złapać mnie chciano, na moją obrócił się korzyść. Fedotow Mysłowskiemu odejść, mnie zaś protokoły odczytać i pod-

pisać kazał, Odczytałem, podpisałem; był to akt ostatni procesu, który w czasie swoim rozgłos duży miał.

Bratkowski, Kowalski i Morgulec trzymali się równie dobrze, jak ja. Bratkowski tak ściśle do instrukcyi się stosował, że na zapytania, jak się nazywa, kiedy się urodził i t. p. odpowiadał: „Znat' nie znaju, wiedat' nie wiedaju“.

Kara jednak nie minęła nas. Ordyński. „zaczinszczyk“ (herszt), skazany zestał na wypędzenie ze szkół. Ojciec jego, wojskowy Bibikowa kolega, w tej samej co on ranny i tak samo ręki pozbawiony bitwie, oddał go podobno do wojska — nie widziałem się z nim później i nie o nim nie słyszałem. Nam czterem zabroniono na wykacye do domów rodzicielskich jechać. Bratkowski i Kowalski jednak pojechali — rodzice ich ze szkół odebrali. Morgulec pojechał także, na mocy świadectwa lekarza, który mu kuracye nakazał. Uległem karze ja jeden. Kara atoli najszrońsza spotkała Miładowskiego, ze służby go wydalono. Zdaje się, że o to głównie — o pozbycie się Polaka ze stanowiska dyrektora gimnazyalnego — chodziło, że na to spisek ów wynaleziony został. Myśmy nabroili, on odpokutował. Potocki wypuścił mu, na warunkach dogodnych, wieś Szeprunówkę pod Niemirowem, w której zacy ten człowiek żywota dokonał.

O procesie tym opowiadanie obejść się bez sensu moralnego nie może. Kto w nim udział wziął? Z jednej strony ludzie dojrzały, mężowie poważni, naukowi i moralni przewodnicy młodzieży, z drugiej — dzieci. Strony walczyły ze sobą orężem: podstępów, wybiegów i kłamstwa. Kłamią nauczyciele, profesor uniwersytetu, kłamią uczniowie. Kto tu za kłamstwa nie bardziej, ale jedynie i istotnie odpowiedzialny? Po stronie oskarżającej i sądzącej fakt wykierowania jednego z uczniów na szpiega, stronę tę okrywa hańbą ostateczną. Uczniowie bronili się jakim ich atakowano orężem — orężem tym samym, którym się państwa zaborcze przy ojczyzny ich rozbiorach posługiwały. Grzechu tego pierworodnego nie pozbyły się one i pozbyć się nigdy nie zdołają.

Sprawa ta jedną jeszcze nasuwa uwagę. Zmowa owa za zbyt była dziecinną, ażeby poważnego dochodzenia śledczego przedmiotem stać się mogła. Stała się przecieź. Cudzoziemiec każdy, z wyjątkiem Prusaków chyba, naśladowających we wzglydzie tym Moskali, powiedziałby, że gdyby się byli spiskowcy (?) od razu przyznali, ani śledzto, ani proces, ani sądy żadne miejsca by nie miały. O! nie. Przyznanie się od śledztwa by nie zwolbiło, a na kary surowe na-

raziło. Wszelka zмова, bez względu na cel, jest w Rosyi przestępstwem, obok tego w naszej zakonnej zmowie tkwił cel, zbrodnia stanu brzemienny, za który czekała nas, jako małoletnich, wskazanie w kantonisty — oddanie do szkół podoficerskich i żołnierskich dzieci płci męskiej. Żeśmy obroną z tych opałów wyszli ręką, zawdzięczamy temu, żeśmy się nie przyznali.

Zygmunt Miłkowski i młodzież.

Wśród współczesnego pokolenia młodzieży polskiej pułkownik Zygmunt Miłkowski jest chyba najpopularniejszą, największą czią i miłością otoczoną postacią ze wszystkich osób żyjących. Cześć i szacunek dla osiwiąłego żołnierza-pisarza mają nawet ci, co przekonani jego nie podzielają. W bezpośrednim obcowaniu duchowem, na synowskiej miłości i czei opartem, znajdują się w nim ci, dla których idea narodowa, której Miłkowski szabłą i piórem służył, jest przewodnią gwiazdą życia. Nie zawsze tak było. Nie zawsze Miłkowski czuł około swego serca zgodnem z jego rytmem bicie tysięcy serc młodzieży polskiej — dla Niej, dla Ojczyzny. Gdy fale pozytywnego kosmopolityzmu i moskalofilskiego rewolucjonizmu uniosły całą niemal młodzież polską, gdy słowo „patryotyzm“ w języku jej nabrało niemal pogardliwego znaczenia, Miłkowski ze swą wielką a niewzruszoną miłością Ojczyzny, czuć się musiał wśród niej obcym i odosobnionym. Z goryczą też wskazuje niestrudzony bojownik za sprawą wolności narodu, że, wśród młodzieży, pozbawionej wytycznej własnej i zniewolonej przez to chwytać się wytycznych obcych, wyrodził się kierunek wręcz antipatryotyczny“.*) Nie skarżył się pułkownik nigdy na stosunek do niego ówczesnej młodzieży, że jednak stosunek ten był zimny, znajdujemy na to dowody w niektórych utworach beletrystycznych („Studentki“ Karoliny Słończewskiej) i w ustnej tradycyi osób, które w latach osmdziesiątych i wcześniej zagranicą studyowały.

Nawet w bliskich stosunkowo czasach bo r. 1899 na XII. Zjeździe Zjednoczenia sędziwy pułkownik zmuszony był wypowiedzieć młodzieży karcącą poniekąd prawdę. Oto jak opisuje epizod

*) Rzecz o obronie czynnej.

ten „Sprawozdanie z XIII. Zjazdu Zjednoczenia“. „Na przedpołudniowe posiedzenie Koła delegatów przyszedł, w przekonaniu, że natrafi na zgromadzenie ogólne, pułkownik Zygmunt Miłkowski. Przybył on na posiedzenie pomimo choroby, musiał jednak blisko pół godziny wypoczywać, zanim w odpowiedzi na powitanie przewodniczącego Koła delegatów głos zabrał.

Przemówienie, drżącym wypowiedziane głosem, zaczął od zaznaczenia, że od pewnego czasu otrzymuje listy, oznajmiające mu o utracie miru wśród młodzieży.

Nigdy w życiu swoim poprzednio listów podobnych nie otrzymywał. Pierwszy jednak nie zastanowił go, wiedział bowiem, że młodzież polska dzieli się na stronnictwa i że w stronnictwach niektórych miru nie posiadał i nie posiada. Otrzymałszy atoli drugie i trzecie podobne zawiadomienie, zadał sobie pytanie: „o jaką to młodzież chodzi?“ Klucz do rozwiązania tej zagadki znalazł z łatwością w samych listach. Zawiadomienia o utracie miru odnosiły się do młodzieży, grupującej się w organizacyi,*^{*)} której zarząd przebywa w Zurychu. Zaznaczywszy to, mowca wspominał o stosunkach, jakie dawniej miał z młodzieżą polską uczącą się w Zurychu. Datują się one od lat dwudziestu pięciu z górą i były raz bardzo przyjazne, to znowu mniej przyjazne. Pochodziło to stąd, że pułkownik jest demokratą, wśród tej młodzieży zaś panują często prądy socjalistyczne. Pomiędzy demokracją a socjalizmem ten zachodzi stosunek, że demokracja jest socjalizmu rodzicielką i jako taka w niektórych punktach z nim się schodzi, w niektórych rozchodzi. Demokracja polska Polskę naprzód wysuwa; jest przede wszystkim patriotyczną; socjalizm zaś o Polsce zapomina niekiedy. Zsąd wynikały nieporozumienia, raz mniejsze, znów silniejsze — nieporozumienia świadczące, że — tu pułkownik głos podniósł i z pryncypem powiedział: — o mir młodzieży się nie starał. Nie starał się o mir nie tylko w Zurychu, ale nigdy, nigdzie w ciągu swojej pięćdziesięcioletniej służby narodowi polskiemu. Nigdy, nigdzie, u nikogo!... Wedle sumienia patriotycznego i przekonań demokratycznych wytworzył sobie dobrowolnie obowiązki, które ściśle pełnił. Uznanie przychodziło samo.“

Uznanie ze strony młodzieży przyszło też rychło; czasy zmieniły się radykalnie. Dorosło nowe pokolenie młodzieży, które już na ławie gimnazjalnej usłyszało nawoływanie Miłkowskiego do

^{*)} Socjalistycznego wówczas Zjednoczenia. (Red)

„obrony czynnej“; które w ukryciu, pod grozą prześladowań ze strony władzy, rozczytywało się w jego powieściach historycznych; które następnie przez „Kuźnię Jeża“ (popularna przeróbka „Historyi o pra-pra-dziadku“) torowało sobie i idei narodowej drogę do serc i umysłów ludu.

Pod sztandarem narodowych haseł, nieprzejednanych, wszechpolskich dążeń do niepodległości gromadzą się coraz liczniejsze zastępy młodzieży. Znajdują przy nim starego weterana w służbie narodowej i otaczają go ze czcią i miłością. On im nazwajem nie szczędzi słowa zachęty serdecznej i rady rozumnej. Pomiedzy młodzieżą a Miłkowskim zawiązuje się gorącą miłością rozgrzana wymiana myśli. Gdy młodzież polska we Lwowie decyduje się wydawać pismo własne „Tekę“, które ma oświecić życie i dążenia młodzieży narodowej, sędziwy Miłkowski zapytany o radę i proszony o słowo zachęty, pisze list, który dla nowopowstającego organu jest jakby błogosławieństwem na drogę służby publicznej. „Nie mnie żywiej i mocniej nie obchodzi — pisze wówczas czcigodny pułkownik *) — aniżeli młodzież polska, wobec której poczuwam się w pewnym stopniu do praw ojcostwa i z praw tych mam zwyczaj korzystać, ile razy mi się sposobność nadarza.

Zdaniem mojem młodzież ma nie tylko prawo, ale nadto i potrzebę wypowiedzania poglądów i aspiracyj swoich, z drugiej zaś strony publiczności pozaszkolnej — obywatelstwu krajowemu — dobrze zrozumiany interes nakazuje wiedzieć o kierunkach i prądach wśród młodzieży nurtujących. Zysk stąd obie odnoszą strony, oświecając się wzajemnie, a zarazem wywierając na siebie wpływ, który w każdym razie pożytek niesie. Pokolenie dojrzałe uzyskuje możliwość kontrolowania pokolenia dojrzewającego i regulowania jego popędów, to zaś ostatnie służy za rodzaj ostrogi popędzającej naprzód i niedopuszczającej drzemania w zastoju. Z tego względu w interesie własnym publiczność popierać i podtrzymywać winna organ, w którym się młodzież przed nią spowiada.

Są tacy, co ustnem i pisanem słowem wyrażają zdanie, że nie młodzieży jest rzeczą w publicystykę się bawić — że to jej w naukach przeszkadza. Zdania tego nie podzielam. Pomiedzy nauką a publicystyką zachodzi łączność bliska i bezpośrednia, jak pomiedzy nauką a życiem, do którego sposobi się młodzież w zakładach naukowych. Młodemu człowiekowi bynajmniej w uczeniu się prze-

*) Nr. I. „Teki“ z r. 1899.

szkadzać nie może, jeżeli się parę razy na semestr zdobędzie na opracowanie, wychodzące poza zakres ćwiczeń obowiązkowych. Gdyby się tem nie zajął, grałby w karty — co lepsze?... Niech się więc młodzież odwraca od kart, od kieliszka, od podwiki, ale niech się nie odwraca od publicystyki, chociażby się na tem polu z nedorzecznością niekiedy wyrwać miała. „Nie będzie dobrze, póki nie będzie źle.“

A nie będzie źle, jeżeli młodzież aspiracye swoje i dążenia zwróci do szlachetnego, wzniosłego, warunkom dobra i piękna odpowiadającego ideału.

Ideał taki młodzieży polskiej przyświeca, nie schodząc z horyzontu od stu z dużym okładem lat.

Stefan Batory, gdy wysłuchał zadawalniającego popisu pewnego żaka: *Disce puer, faciam te mości panie* — rzekł do niego. Młodzi Francuzi, Niemcy, Włosi, Anglicy, Szwajcarowie i inni, uczą się dla „mościpanie“ t. j. dla chleba, dla karyery, oczekującej na nich na drodze służenia nauką ojczyźnie. Nauka przedstawia się im, jako narzędzie, i cała ich troska na doskonaleniu tego narzędzia polega. Ojczyzna, wyobrazicielka geniuszu opekuńczego narodu, będącego zawsze ideałem, ale ideałem urzeczywistnionym, nie wymaga od nich czego innego. Dla młodzieży polskiej troska na tem się nie kończy i nie tem się tylko ogranicza. Młody Polak „źle się bawi,“ gdy „do starca bieży, co mu dumy pieje,“ gdy pilnie słucha, „kiedy mu przodków powiadają dzieje“.

Źle się bawi — i dlatego, ażeby go na drogę bawienia się „dobrze“ naprowadzić, przedsięwzięto w czasach ostatnich zohydzić mu dzieje ojczyste, urobić w nim wzgardę i nienawiść do przeszłości Polski. Wytworzyło to dla młodzieży polskiej trudne nad wyraz położenie. Następstwa onego wyraziły się dwojako: w kierunku dobijania się karyery na drodze uprzywilejowanej i w kierunku torowania dróg nowych, ponętnych, bo ze słyszenia jeno (z teoryj książkowych) znanych. Obydwa te kierunki, jeżeli ideału ojczyzny nie wykluczają, to dają mu miejsce... z łaski — raczą na drogach swoich Polskę uwzględniać. Zadaniem przeto młodzieży, zadaniem, za które na niej odpowiedzialność ciąży, jest oddziaływanie przeciwko kierunkom tym, myślą, mową i uczynkiem, stawianiem ideału ojczyzny w całej jego świętości i świetności, tem jaśniejszej i świętszej, że podlewa go morze krwi ofiarnej, że stoi na stosie kości bojowników, w obronie jej poległych. Na całej kuli ziemskiej, gdzie jeno szkoły istnieją, cała młodzież dla ojczyzny się

uczy. Młodzież polska uczyć się dla niej powinna z podwójnym zapalem i ze zdwojoną gozliwością i nie spuszczać jej z uwagi ani na jedno okamgnienie.

Myśleć o niej, mówić o niej, uczyć się dla niej, pracować dla niej, żyć dla niej i, w potrzebie umrzeć za nią: oto młodego Polaka zadanie — zadanie, którego, gdy organ jego warazem będzie, oddziaływanie przeciwko kierunkom odstępczym nastąpi samo przez się.“

Wyrazem uczuć, jakie młodzież wierna sztandarowi narodowemu dla pułkownika Miłkowskiego żywi, było przemówienie delegata młodzieży warszawskiej, wygłoszone podczas uczy wigilijnej na XIV. Zjeździe Zjednoczenia w Zurychu d. 24 grudnia 1901 r.

* * *

„Młodzież polska — mówił wówczas delegat warszawski — która z różnych krańców świata zjeżdża się po to, by zasiąść do wspólnej uczy wigilijnej, ani na chwilę nie może zapomnieć o tem, że jest na obczyźnie. Ręka napróżno szuka tradycyjnego siana pod obrusem wigilijnym, a szeptem wypowiedziane słowa, że „opłatek z kraju pochodzi“, wywołują nagłą falę wzruszenia.

Młodzież polska miałaby prawo wymagać, by okna tej komnaty, w której do uczy wigilijnej zasiada, wychodziły na ów cudny plac, na którym w niebo strzelają Maryackie wieżyce, lub na gwarne i rojne ulice zmytej chrztem krwawym Warszawy. A tu z za okien błysną w blaskach zorzy nie nasze wyniosłe wieżyce; gdy wichur do okien komnaty uderzy, nie popłynie on skargą borów litewskich i szumem ukraińskich pól, a w blaskach porannych nie zajaśnieją przed nami nasze śnieżne i królewskie Tatry“.

Jakaż tedy siła kieruje młodzieżą polską i zniewala do wspólnego obchodu wigilijnego nawet na obczyźnie, co za duch nas ożywia i w wspólnem braterstwie jednoczy?

W starożytnej Helladzie przed walką orężną w ostatecznej chwili zjawiały się wielkie i potężne chóry.

Występował chór mężów i potrzásając orężem, wołał: „Otośmy mężni i uzbrojeni. Idziemy walczyć w obronie ojczyzny.“

Chór starców dodawał: „Tacyśmy byli przed czasem. Jak wy, w obronie ludu, stacaliśmy walki,

Wówczas występował chor młodzieży z okrzykiem: „Patrzymy

na was z zazdrością. Przykładem i zachętą jesteście dla nas. Jako wy walczyć będziemy do ostatniego tehu“.

I mimowoli powstaje pytanie: Gdzie nasze polski zastępy? Gdzie nasze potężne chóry?

Choć niebrak nam hufców młodzieży, zrywających się do lotu, nie stało nam szeregów mężów uzbrojonych, którzyby teraz byli w stanie walkę oręzną za kraj i wolność prowadzić.

Skąd więc my, młodzi, mamy czerpać otuchę i krzepić siły do walki, skąd brać przykłady męstwa i dzielności?

Oto na tle naszego sztandaru powstańczego siwowłosa głowa pułkownika. Oto ten, który walczył. Oto żywa nie tradycyi, wiążąca przeszłość z przyszłością. Stąd płynie podnieta i zachęta do przyszłej walki, stąd płynie otucha, co krzepi nas w chwili zwątpienia.

Pułkownik Miłkowski walczył przed półwiekiem. Gdy zabyła zorza roku 1848-go, tego roku wolności i chwały, pułkownik walczył za sprawę Polski na obczyźnie. Widziały go równiny węgierskie i mury Aradu, Solnoku i Temeszwaru. Nadszedł jednak kres walki, i zwycięskim zastępom Bema przemoc wytrąciła broń z ręki.

Nasz pułkownik nie przestał jednak walczyć. Gdy nie mógł walczyć orężnie, chwycił za pióro i karmił ducha naszego myślą przewodnią swych książek. W dziełach tych treść stanowiła walka o wolność. Bohaterami były narody słowiańskie, wyzwalające się z niewoli tureckiej. Prócz tego w innych dziełach kreślił pułkownik bohaterskie karty z życia ludu na Ukrainie.

I znów wzeszła krwawa zorza roku 1863-go. Po tułaczce na obczyźnie wraca pułkownik do kraju i staje na stanowisku. Przed wybuchem powstania pułkownik przyjmuje żywy udział w ruchu narodowym i wówczas to z ramienia Rządu Narodowego otrzymuje stopień pułkownika.

Po wybuchu powstania pułkownik otrzymuje zaszczytną, lecz trudną misję utworzenia oddziału w Turcyi i przedarcia się z nim przez Rumunię w celu wywołania dywersyi na Podolu,

Wśród niezliczonych niebezpieczeństw szczupła garstka przedzierała się do kraju, znów jednak musiała uleść przeważającej sile nieprzyjaciół. Równocześnie powstanie w kraju już dogorywało.

Ale i wówczas pułkownik nie upadł na duchu i ani na chwilę nie przestawał służyć sprawie narodowej. Nie poprzestał tylko na pisaniu dzieł, które budziły odwagę i krzepiły ducha.

Pułkownik rozumiał, że życie narodu ujarzmionego powinno być ciągłą i nieprzerwaną walką z przemocą i uciskiem na każdym polu. I oto z ust pułkownika pada hasło „o obronie czynnej“ rozpoczyna się szeroka orgazacya sił narodowych, kładą się podwaliny instytucyi „Skarbu narodowego“. Pracy nad rozwojem i wzrostem tych organizacyj narodowych poświęca pułkownik całe swe życie, ku pracy tej cichej i owocnej kieruje swe niespożyte siły.

I do ostatniej chwili nie schodzi ze stanowiska, trwa nie-wrzuszenie i świeci nam przykładem. Nie bacząc na trudy podróży płynie za Ocean, jako wysłaniec „Ligi Narodowej“, żeby braciom naszym zawieść wieści radosne, że ojczyzna żyje, że się naród budzi do życia, jedzie, aby wśród wychodźców naszych rozszerzyć wielką ideę „Skarbu narodowego“. Zbudził gorące serca wśród współbraci naszych i pełen otuchy powrócił, żeby znów pracować dalej dla Sprawy do ostatniego tehu.

I oto mamy go pośród naszego grona. Z czcią i miłością spoglądamy na jego postać. Z głębi duszy i serca płynie nasz gorący i jednogłośny okrzyk: „Umiłowany nasz pułkownik niech nam żyje!“

Delegat warszawski dał niewątpliwie wyraz uczuć większości młodzieży polskiej, a dziś, gdy sędziwy nestor piśmiennictwa naszego obchodzi pięćdziesięciolecie swej pracy, z głębi tysięcy serc młodych wyrывa się gromki okrzyk: „Pułkownik Zygmunt Miłkowski niech nam żyje!“

Co mówi portret Miłkowskiego?

W czasopiśmie angielskiem „Phrenological Journal“ z r. 1885 znajdujemy portret Miłkowskiego i jego charakterystykę ze względu na cechy, jakie się w budowie czaszki i twarzy ujawniają. Charakterystykę tę pióra p. Teodora Stantona uzupełnia pogląd na pisarską działalność Miłkowskiego. Artykuł z „Phrenological Journal“ podajemy. w przekładzie, jest on bowiem wyrazem sławy i uznania, jakich autor „Uskoków“ wśród cudzoziemców zażywał.

*

Portret pokazuje nam mężczyznę silnej budowy. Impulsywny temperament objawia się w silnie narysowanych rysach i silnej kościstej budowie. Rozmiar mózgu wskazuje na duchowy rozwój,

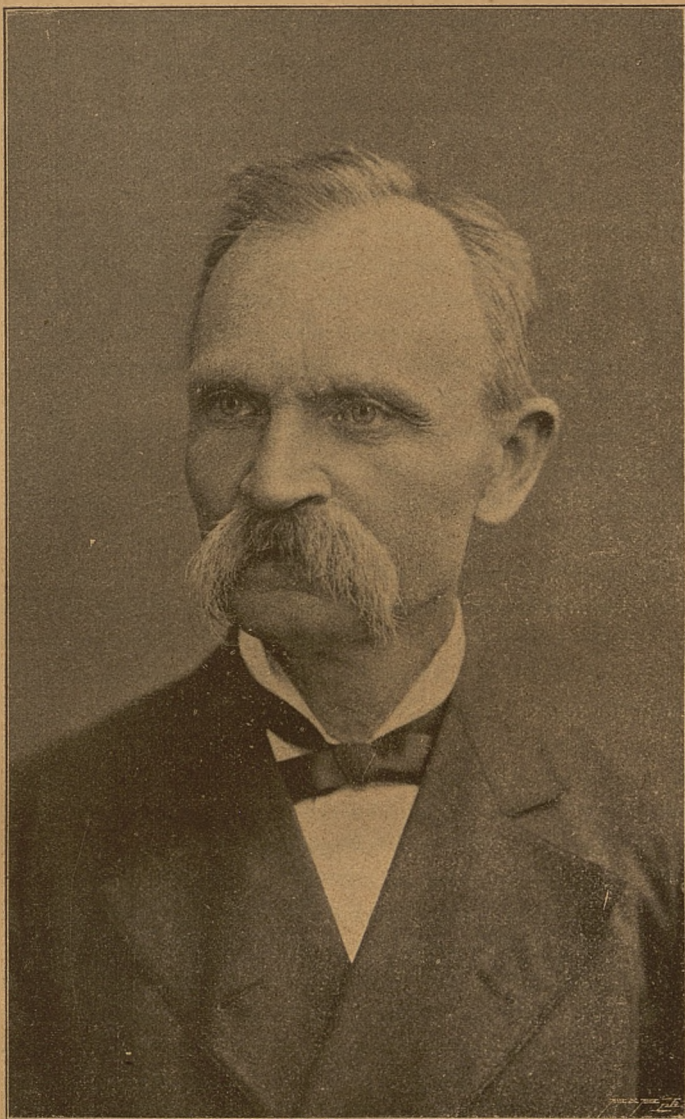
a te obydwa rysy połączone razem, dają rochliwość, rozpęd, od-czucie, pozytywność i potęgę.

Wielkość nosa wykazuje pierwszorzędnę płuca. Mocno zary-sowana broda — intensywne krążenie krwi, towarzyskość i sym-patyę. Zapadłe miejsca na policzkach objawiają słabą funkcyę tra-wienia; ogólnie biorąc, portret robi wrażenie człowieka przeprac-owanego, który zarazem zdolen jest wykonać pracę i nie upaść pod jej ciężarem, choć może ona być za ciężką dla wielu. Jest dalej kilka rysów oznaczających duchowy rozwój. Czytelnik może sam zauważyć wypukłość i szerokość czoła, niezwykle długą linię, cią-gnącą się od otworu ucha ku środkowi czoła, wykazującą długość zwoju mózgowego, a co za tem idzie, umysłową bystrość i inten-zywność. Niewielu ludzi może posiada umysł śmiało, intensywnie i jasno dążący do celu. Stąd wniosek, że jest to umysł doskonale oryentujący się we faktach, wypadkach. Doświadczenie staje się dlań kopalnią wiedzy.

Wracając do portretu, środkowe przecięcie czoła, które zawiera zmysł historyi, miejsca i czasu, zdolności lingwistyczne, jest ude-rzająco podobne do sławnego kowala Elihn Burritt, który czytał w 52 językach. Górna część czoła wysoka i o ostrych konturach, wykazuje wybitną zdolność porównawczą, szczególnie dotyczącą ludzkiej natury, lub inaczej, zdolność ocenienia i opisanja chara-ktetu i chwywania go w lot. Dalej czytelnik zauważy szerokość i peł-ność skroni, które wykazują zmysł konstrukcyjny, dający zdolność kombinowania, organizowania, budowania i inwencji. Taki zmysł jest wielce użyteczny dla mechaników-techników w budowie ma-szyn, a także jest on potrzebny poetom i pisarzom.

Głowa szeroka ponad i dokoła uszów, wskazuje siłę, dypl-o-macyę, taktykę, potęgę, chęć posiadania i zdolność uwydatnienia tych rysów we własnym charakterze jak i rozwinięcia ich w po-staciach fikcyjnych. Jako pisarz stworzy swe postacie, czy to uczone, duchowe lub bystre; potężne, polityczne, genialne i przed-stawi je z żywą plastycznością. Taka głowa nie byłaby w stanie tworzyć łagodne, blade typy. Nawet w podrzędnych postaciach opisując n. p. chłopaka trzymającego konia dla bohatera powieści, skreśli go kilkoma pozytywnymi kreskami, które żywo utkwia w pamięci. Byłoby też prawie słuszną krytyką jego powieści, że jest za wiele potężnych postaci, za wiele silnych światel w jego kraj-obrazie, za wiele gór i wyżyn, za mało dolin i nizin.

Jego głowa wskazuje na rys wielkiej życzliwości i dobroci,



ZYGMUNT MIŁKOWSKI

(T. T. Jeż.)

ale ten jest kierowany pozytywnością i siłą, stąd odpowiada sprawiedliwej ilości cukru w dobrej limoniadzie. Innemi słowy, potrzebuje on całej swej życzliwości, by załagodzić, przybrać, zasłonić kańczaste, ostre, wykonawcze pierwiastki swej natury.

Jego stanowczość, godność własna jest wielką, stąd jest pozytywny aż do błędu, namiętny w uczuciach, stający w gwałtownej ich obronie, gdy ma odpowiedni przedmiot opozycji; jego zdolność zbijania przeciwników lub gromienia nieprzyjaciół jasnym, żywym i gwałtownym językiem jest niezrównaną.

Możemy osądzić, że ma silne poczucie społeczne, przyjaciele ufają mu, nieprzyjaciele mogą się go bać, jeśli go nie nienawidzą. Nie może żyć w odłamie społecznym, nie będąc znanym jako siła między ludźmi. Jako poeta i pisarz musi zużytkować swe wybitne przymioty charakteru i stanie w krajobrazie literackim jak Mont-Blanc lub Matterhorn, bez obawy przeszkód.

Zbytecznemby było wyliczanie tu pism T. T. Jeża. Wystarczy powiedzieć, że przyłożył się on w znacznej mierze do rozszerzenia demokratycznych pojęć w polskim społeczeństwie, jako ich wytrwały, szczery i świątły szermierz. Jego stąd wpływ na młodzież jest wielki. Jest on uważany we własnym kraju jako jeden z moralnych dowódców liberalno-postępowej partji, która dąży nietylko do niepodległości narodu ale i do wolności społecznej, cywilnej równości i oświaty ludu. Używa też Jeż swego pióra jako odpornej i zaczepnej broni w walce, którą literatura polska musi podtrzymywać, by obronić ostatnie okopy narodowe od głównych nieprzyjaciół i przeciwników postępu.

Jako ocena przez obcych, historycznych powieści Jeża, może posłużyć trafne powiedzenie francuskiego krytyka, który przeczytawszy „Uskoki“, zawołał: — ależ to nowożytny Walter Scott! Tak, jest rzeczywiście wielkie podobieństwo między angielskim a polskim pisarzem w głównych rysach ich pracy, tylko w szczegółach, filozoficzem założeniu postaci, i w moralnej dążności powieści jest Jeż całkiem oryginalny.

Z powieści Jeża można poznać, że ich autor stojąc jako żołnierz na wyłomie, używa raz szabli, raz pióra w walce za swą niešťczęśliwą ojczyznę. Niestrudzony w wykazywaniu jej praw do niezależnego życia, ogłasza, że Polska choć zniszczona, żyje jeszcze; prowadzi dalej walkę pośród tysiącznych przeszkód, nawet wobec porażki. Życie samo autora poświadcza najlepiej tę prawdę. T. T.

Jeż potrzebował tylko schylić czoło przed wyższą siłą, a jego talent miał zapewnioną świetną karierę w piśmiennictwie rosyjskiem. Ale on zawsze kroczył spokojnie w szeregu polskich pisarzy — ubogi a dumny — patriota do szpiku kości,

Teodor Stanton.

Dar narodowy dla T. T. Jeża.

(Odezwa Komitetu jubileuszowego).

Upłynęło już z górą 50 lat pracy pisarskiej nestora powieściopisarzy naszych, Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża). Zasługi, położone przezeń w piśmiennictwie polskiem, czynią z Niego postać drogą dla Polaka, zasługującą na cześć powszechną w szeregu pokoleń, a tembardziej na troskliwą pamięć współczesnych.

Pisarz polski, w tradycyjnem znaczeniu tego słowa, mający się pióra z potrzeby obywatelskiego serca, publicysta, historyk i powieściopisarz, a równocześnie wielki obywatel oddał na usługi Ojczyźnie wszystkie siły swoje, talent i spokój osobisty. Skazany na tułactwo do późnej starości nie przerwał nici żywej łączności z krajem, a każda myśl jego, każdy wiersz napisany drga jak tętno duszy narodowej.

Jest wielkim powieściopisarzem polskim, ale śmiało rzec możemy, że naród nasz dał w T. T. Jeżu literaturę narodową Słowiańszczyźnie południowej. Myśląc o nas, dobywał z nawpół świadomej duszy plemion słowiańskich ideał życia narodowego; w obrazach naszej przeszłości i w powieściach współczesnych budził również samowiedzę narodową, którą słusznie uważał za główną rękojmnię lepszej przyszłości. Nieubłaganie surowy w sądach, nie oglądał się za popularnością; tem większy wpływ przez to wywierał, tem dłużej przetrwa puścizna jego, w sestkach tomów zawarta.

Dziś 80-letni starzec, umęczony znojnem życiem, nie wypuszcza z rąk czarodziejskiego pióra, którem lat tyle wywierał wpływ na społeczeństwo. W półwiekową rocznicę tej pracy pisarskiej dojdzie do niego z całego kraju głos hołdu i pociechy na starość: „Nie zapomnieliśmy o Tobie, czcigodny Patryarcho,

nie damy Ci wątpić o sercu naszym, świadomem Twych zasług i znojów, umiejącem uznawać swoich przewodników!“.

Oto zawiązał się w Galicyi Komitet, który postanowił w tym roku zebrać drogą składek jubileuszowy **dar narodowy dla T. T. Jeża**. Dar ten będzie Mu wręczony tytułem honorarium za jedną z najznakomitszych powieści, nabytych do wydania jubileuszowego. Komitet przeznaczył na to wydawnictwo trzynomową powieść „O byt“ („Rycerz Chrześcijański“) i ta w początkach lata oddana będzie do szerokiej rozsprzedaży we wszystkich dzielnicach.

Wszystkich obywateli, bez względu na stronnictwa i obozy, obywateli umiejących czcić zasługi ogólno-narodowe, Komitet jubileuszowy wzywa niniejszem do przyczynienia się datkami swojemi, aby ten dar narodowy wypadł jak najpokaźniej, aby stał się oznaką czci naszej dla sędziwego jubilata, choć w części odpowiadającą jego niespożytej zasłudze, oraz rzeczywistej potrzebie.

Uwaga: Składki na ten cel przyjmują: skarbnik Komitetu dr. Ernest Adam (Lwów, Izba handlowa, Plac Halicki l. 10), członkowie Komitetu, redakcyje dzienników we Lwowie i Krakowie, oraz osoby, posiadające listy składkowe, wydane przez komitet.

Komitet obchodu jubileuszowego T. T. Jeża:

PREZES:

Michał Michalski

wiceprezydent m. Lwowa

poseł do Sejmu.

SEKRETARZ:

Klemens Kołakowski

(Dziennik Polski).

SKARBNIK:

Dr. Ernest Adam

prezes Koła im. Jeża T. S. L.

Materyały do bibliografii pism Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża).

W numerze poświęconym sędziwemu jubilatowi, podajemy garstkę materyałów do bibliografii Jego pism. Materyały te nie wyczerpują całej działalności pisarskiej Miłkowskiego, a są tylko częścią tej pracy, którą autor niniejszego spisu zamierzył wykonać. Uległ on naleganiom naszym i tę część dał do numeru pamiątkowego „Teki“, a my umieściliśmy ją skwapliwie, chcąc czytelnikom pisma choć częściowo ułatwić zorientowanie się w dorobku piśmienniczym autora „Uskoków“ i tym sposobem zachęcić ich do zaznajomienia się z tym dorobkiem. Dlatego też nie czekaliśmy na całość pracy bibliograficznej, zadawalając się na razie tem, co mogło pójść do numeru jubileuszowego.

I. Pisma T. T. Jeża.

1856.

Wyjątki z pamiętników włóczęgi „Dziennik literacki“, Lwów. Nr. 44. z d. 26. VIII. 1856. str. 351—352. Nr. 45. z d. 28. VIII. str. 359—360. Nr. 46. z d. 30. VIII. str. 367—368. Nr. 47. z d. 2. IX. str. 375—376. Nr. 48. z d. 4. IX. str. 383—384. Nr. 49. z d. 6. IX. str. 391—392. Nr. 50. z d. 9. IX. str. 399—400. Nr. 51. z d. 14. IX. str. 407—408.

1857.

Z pamiętników włóczęgi. Wyjątek II. „Dziennik literacki“, Bułgarya. Nr. 3. z d. 6. I. str. 21—22. Nr. 4. z d. 8. I. str. 30—31. Nr. 5. z d. 10. I. str. 38—39. Nr. 6. z d. 13. I. str. 46—47. Nr. 7. z d. 15. I. str. 54—55. Nr. 8. z d. 17. I. str. 61—62. Nr. 9. z d. 20. I. str. 69—70. Nr. 10. z d. 22. I. str.

77—79. Nr. 12. z d. 27. I. str. 103—104. Nr. 13. z d. 29. I. str. 110—111. Nr. 15. z d. 5. II. str. 126—127. Nr. 16. z d. 7. II. str. 134—135. Nr. 35. z d. 24. III. str. 290—291. Nr. 36. z d. 26. III. str. 302—303. Nr. 37. z d. 28. III. str. 310—311. Nr. 38. z d. 31. III. str. 319—320. Nr. 39. z d. 2. IV. str. 326—327. Nr. 40. z d. 4. IV. str. 335—336. Nr. 41. z d. 7. IV. str. 347. Nr. 42. z d. 9. IV. str. 354—355. Nr. 43. z d. 11. IV. str. 363—364.

Korespondencye z Konstantynopola w „Gazecie warszawskiej“ od 1. kwietnia 1857 do połowy r. 1858. (13. stycznia 1857 Korespondencya pierwszy raz znaczona T. J.)

1858.

Udział Polaków w wojnie wschodniej 1853—1856. Z przypisem: O powstaniu ludowem na Ukrainie w r. 1855. Paryż w drukarni L. Martinet 1858.

Wasył Hołub, powieść, „Dziennik literacki“ z d. 2. I. nr. 1. str. 1—4. Nr. 2 z d. 5. I. str. 9—11. Nr. 3. z d. 8. I. str. 17—20. Nr. 4 z d. 9. I. str. 25—28. Nr. 5 z d. 12. I. str. 33—36. Nr. 6. z d. 14. I. str. 41—44. Nr. 7. z d. 16. I. str. 49—51. Nr. 8. z d. 19. I. str. 57—60. Nr. 9. z d. 21. I. str. 65—67. Nr. 10. z d. 28. I. str. 73—76. Nr. 11. z d. 26. I. str. 81—84. Nr. 12. z d. 28. I. str. 89—91. Nr. 13. z d. 30. I. str. 97—99. Nr. 14. z d. 2. I. str. 105—108. Nr. 15. z d. 4. II. str. 112—116. Nr. 16. z d. 6. II. str. 121—124. Nr. 17. z d. 9. II. str. 129—132. Nr. 18. z d. 11. II. str. 137—140. Nr. 19. z d. 13. II. str. 145—148. Nr. 20. z d. 16. II. str. 153—155. Nr. 21. z d. 18. II. str. 161—163. Nr. 22. z d. 20. II. str. 169—171. Nr. 23. z d. 23. II. str. 177—178. Nr. 24. z d. 25. II. str. 183—185. Nr. 25. z d. 27. II. str. 191—193. Nr. 26. z d. 2. III. str. 199—201. Nr. 27. z d. 4. III. str. 207—209. Nr. 28. z d. 6. III. str. 215—217. Nr. 29. z d. 9. III. str. 223—225. Nr. 30. z d. 11. III. str. 231—233. Nr. 31. z d. 13. III. str. 239—242.

1859.

Wyszczególnienie przez Ob. Zygmunta Miłkowskiego powodów, dla których wystąpił z Centralizacyi Tow. Dem. Pol., 1859. 4o, 4 k. litogr.

1860.

Handzia Zahornicka, powieść T. T. Jeża. Wilno, J. Zawadzki 1860. W 12. ce str. 308.

Myśl ogólna fizjologii powszechnej Józefa Supińskiego, „Dziennik literacki“ 1860.

Hrabianka Dynia, obrazek. „Tyg. ilustr.“ II. 1860. str. 519, 568, 578, 589, 592, 609, 618, 629.

1861.

Do autora „Zapisków literackich“. Z powodu „Programu“ dziennika „Głos“. „Dziennik literacki“, Nr. 3. z d. 8. I. str. 17. Szandor Kowacz, powieść.

Asan, powieść.

Na placówce, wspomnienie żołnierskie. „Tyg. ilustr.“ III. 1861. str. 170, 178, 198, 207.

Bohdan Chmielnicki. Utwór Mikołaja Kostomarowa. Wydanie drugie dopełnione. St. Petersburg. Nakładem księgarza D. E. Kozancikowa. 1859. oc. „Dziennik literacki“ 1861, Nr. 10—17.

Pierwsze Boże przykazanie, powieść. „Dziennik literacki“, 1861, Nr. 44—64.

Do redakcyi „Dziennika literackiego“. List T. T. J. (W sprawie pomnika dla Brunona Bielawskiego. Data 2. kwietnia 1861). „Dziennik literacki“ 1861. Nr. 29. str. 234.

1862.

Krwawe dzieje, powieść. „Gazeta warszawska“. 1862.

Sprawa ruska w Galicyi, powieść pomysłana przez kogo innego, napisana przez T. T. J. „Dziennik polski“, 1862. Nr. 5. z d. 8. I. Nr. 6. z d. 9. I. Nr. 7. z d. 10. I. Nr. 8. z d. 11. I. Nr. 9. z d. 12. I. Nr. 11. z d. 15. I. Nr. 13. z d. 17. I. Nr. 14. z d. 18. I. Nr. 15. z d. 19. I. Nr. 16. z d. 21. I. Nr. 19. z d. 24. I. Nr. 20. z d. 25. I. Nr. 21. z d. 26. I. Nr. 23. i 24. z d. 30. I. Nr. 27. z d. 2. II. Nr. 28. z d. 4. II. Nr. 29. z d. 5. II. Nr. 31. z d. 7. II. Nr. 32. z d. 8. II. Nr. 33. i 34. z d. 11. II. Nr. 35. z d. 12. II. Nr. 37. z d. 14. II. Nr. 39. z d. 16. II. Nr. 44. z d. 22. II. Nr. 45. z d. 23. II. Nr. 52. z d. 4. III. Nr. 54. z d. 6. III. Nr. 60. z d. 13. III. Nr. 62. z d. 15. III.

1864.

Historja o pra-pra-pra.. wnuku i o pra-pra-pra.. dziadku. Powieść w dwóch częściach. Wilno, J. Zawadzki, 1864. Część I. Pra-pra-pra.. wnuk. Dwa tomy. W 12-ce str. 515. Cz. II. Pra-pra-pra.. dziadek. Dwa tomy. W 16-ce str. 539.

1865.

Wrzeciono, powieść. Lwów.

Serbski jubileusz. „Dz. lit.“, 1865. Nr. 41—49.

1866.

Drugie Boże Przykazanie, powieść. „Dziennik literacki“, Nr. 1—9.

Pani komisarzowa, powieść. „Dziennik literacki“, Nr. 43—52.

O umysłowym życiu w Słowiańszczyźnie zadunajskiej. „Dziennik literacki“, Nr. 17—18. Podp. T. T. J.

Pamiętniki starającego się, z rysunkami Kossaka. „Tyg. ill.“, XII. 1866.

Edward Kloc, powieść. „Kłosa“, 1866.

1867.

Mąż z rezerwy (Z „Przeglądu tygodniowego“). Warszawa, druk J. Jaworskiego, 1867. W 12-ce, str. 32.

1868.

O umysłowym życiu w Słowiańszczyźnie zadunajskiej. „Dz. lit.“

Spóźniona wieczerza, opowiadanie. „Tyg. ill.“ 2. I. 1868.

Uroczą, powieść. „Tyg. ill.“, 2. II. 1868., 2. III. 1869.

1869.

Asan, ustęp z dziejów Słowian bałkańskich, powieść historyczna. Biblioteka „Mrówki“, Nr. 7. Lwów, nakład wydawnictwa „Mrówki“, Gubrynowicz i Schmidt, czcionkami „Dziennika lwowskiego“, Dr. H. Jasińskiego, 1869. W 16-ce str. 212.

Helena, powieść współczesna w dwóch tomach. Wyd. II. Poznań, Leitgeber 1869. 8-ce str. 346 i 361.

Ojciec Nikon, powieść historyczna z 14 rycinami w tekście. „Strzecha“ wydawca Richter, 1869. Str. 53, 65, 97, 129, 161, 193, 225, 257, 289, 325, 357, 389.

Do ogółu zjednoczenia. (Protestacya). Bruksela, 27. lutego 1869. Podpis Z. Miłkowskiego, Zurych, w drukarni J. Kossobudzkiego, w 8-ce 2 kartki.

1870.

Ludwik Mierosławski naszkicowany. Paryż, księgarnia Luxemburska, 1870. W 8-ce str. 38.

Opowiadanie Stasia, powiastka. Lwów, nakład wydawnictwa „Mrówki“, czcionkami H. Jasińskiego 1870. W 16-ce str. 173.

Uroczą, powieść przez T. T. Jeża. Warszawa, nakład F. Blumenthala, druk Józefa Ungra 1870. W 8-ce str. 472.

Nihilista, powieść. „Strzecha“, 1870. str. 22, 53, 81, 97, 119, 151, 179 i 212.

Uskoki, powieść. „Kłosa“, 1870.

1872.

Siostrzane dusze, powieść T. T. Jeża. Warszawa, nakład M. Dzikowskiego, redaktora „Koleców“, 1872. W 8-ce str. 204.

Dersław z Rytwian, powieść. „Kłosa“, 1872.

Narieczona Harambaszy. „Tyg. ill.“ 2. VIII. 1871. 2. IX. 1872.

1873.

Emancypowana, powieść. Warszawa 1873. W 8-ce str. 204.

Belgia i Belgowie. „Niwa“, 1873.

Listy T. T. Jeża. „Tyg. ill.“ 2. XI. 1873. str. 22, 126, 136, 225, 339.

1874.

Hryhor serdeczny, powieść przez T. T. Jeża. Poznań, J. K. Żupański, druk Łebskiego, 1874. W 8-ce str. 200.

Ofiary, powieść w dwóch tomach przez T. T. Jeża. Warszawa, M. Glücksberg, 1874.

Żarnica, powieść bułgarska T. T. Jeża. Warszawa, M. Glücksberg, 1874.

Komyszynik, powieść. „Tyg. ill.“, 2. XIII. 1874.

Pod szlachecką strzechą, powieść.

1875.

Ostapek, powieść. Ustęp z przeszłości emigracyjnej. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, z drukarni Dobrzańskiego i Gromana. W 8-ce str. 248.

Francya za drugiego cesarstwa. „Kłosa“, 1875.

1876.

Za króla Olbrachta, powieść historyczna. Odbitka z „Niw“, Warszawa, 1876. W 8-ce str. 350.

Hercog słowiański, powieść w 4 t. na tle dziejów Słowiańszczyzny południowej, Warszawa. 4 t. Nakład i druk J. Noskowskiego, 1876. W 8-ce str. 250, 257, 256, 257.

Dwór w Chrustowie, powieść. Warszawa, nakład M. Glücksberga, 1876. W 8-ce str. 323.

Dzieła w pierwszym zbiorowym wydaniu, tom I. Handzia Zahornicka, Szandor Kowacz, Lwów, nakładem A. J. O. Rogosza, skład u Richtera, 1876. W 8-ce str. V. + 415. T. II. Ofiary, powieść w 2 t. Lwów, J. Rogosz, 1876. W 8-ce I. str. VI. + 415 i II. + 417.

1877.

Wyśniona, powieść. Warszawa, 1877.
Bośnia. „Niwa“, 1877.

1878.

Pod obuchem, powieść, tom I. i II. Lwów, nakład Gubrynowicza i Schmidta, druk. J. Dobrzańskiego i K. Gromana, 1878. W 8-ce min. str. 209 i 203.

Lech-Czech-Rus, powieść historyczno-spółczesna. Poznań, N. Kamieński i Sp., druk. H. Schmaedickiego, 1878. W 8-ce str. 116.

Kwestya wschodnia w nowej fazie. Ateneum, Warszawa 1878. Zeszyt październikowy str. 1—25 i zeszyt listopadowy str. 234—258.

Koleje życia, powieść. Tygodnik powieści (N. Kamieński i Ska). Poznań, 1878.

1879.

Koleje życia, powieść. (Biblioteka powszechna 1.) Poznań, nakład. i druk. N. Kamieńskiego i Sp. 1879. W 8-ce min. str. 103.

Sprawa ruska, prowodyrowie Rusi społeczeńni. (Odbitka z „Dziennika poznańskiego“). Poznań, nakł. St. Wegnera, N. Kamieński i Sp. druk. J. I. Kraszewskiego (dr. W. Łebski), 1879. W 8-ce str. 56 + 1 nl.

1880.

Les congrès de Berlin et les Slaves du sud, conférence faite à Genève par Zygmunt Miłkowski colonel. Genève, imp. A. F. Falek, 1880. W 16-ce str. 50.

Galicya i Wschód, przyczynek do historii powstania r. 1863. Poznań, nakł. J. K. Żupańskiego, druk. J. K. Kraszewskiego (dr. W. Łebski), 1880. W 8-ce str. 208.

1881.

Z ciężkich dni, powieść historyczna, tom I. i II. Lwów, Księgarnia Polska, druk. Gazety narodowej, 1881. W 8-ce str. 196 i 201.

Wnuk chorążego, powieść w dwóch tomach. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wollffa, druk. J. Ungra, 1881. W 8-ce min. str.

311 i 283. (Historyi o pra-pra-pra... dziadku i pra-pra-pra... wnuku część IV.)

Uskoki, powieść T. T. Jeża. Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej, pod kierunkiem redakcyi „Kłosów“, zeszyt czerwcowy 1881. Warszawa, Lewental ark. 1—4. Zeszyt lipcowy ark. 5—10, zesz. sierpniowy ark. 11—13, zesz. wrześniowy ark. 14—17, zesz. październikowy ark. 18—20.

1882.

List o książce dra Piotra Chmielowskiego i jej krytykach. Wilno, druk. J. Blumowicza, 1881. W 8-ce min. str. 18.

Narieczona Harambaszy, powieść z dziejów Słowiańszczyzny południowej. (Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej). Warszawa, Lewental, 1882. W 8-ce str. 174 + 1 nl.

Z burzliwej chwili, powieść historyczna. Tom I.—III. Warszawa, nakł. i druk. „Przeglądu tygodniowego“ 1880/1882: W 16-ce str. XXVI. i 498, 446, 482.

1883.

Dachijszczyzna, powieść z dziejów serbskich. (Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej). Warszawa, Lewental, 1883. W 8-ce str. 370 + 2 nl.

Odpowiedź na adresy młodzieży polskiej. Odbitka z „Nowej Reformy“. Kraków, druk. Związkowa, 1883. W 16-ce str. 15.

1884.

Sprawa ruska w Galicyi, powieść. Biblioteka „Mrówki“ (tom 186—189). Lwów, Księgarnia polska, druk. J. Czańskiego w Samborze, 1884. W 16-ce str. 334.

Niezaradni, powieść. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wollffa, druk. J. Ungra, 1884. W 8-ce min. str. 473.

Współczesna Rumunia. „Ateneum“, Warszawa, 1884. Zeszyt lutowy str. 193—212, marcowy 445—468, kwietniowy 60—79, majowy 241—265, czerwcowy 479—502.

1885.

Dyplomacya szlachecka, szkice z Poznańskiego, powieść z ilustracyami St. Witkiewicza. (Odbitka z „Wędrowca“.) Warszawa, nakł. A. W. Gruszeckiego, druk. braci Jeżyńskich (dawniej J. Ungra), 1885. W 4-ce maiori str. 124.

Listy T. T. Jeża o edukacyi w Szwajcaryi „Przegląd pedagogiczny“, 1885, Nr. 13 i 14.

O oszczędności w dzieciach. „Przegląd ped.“, 1885, Nr. 21.

1886.

O edukacji publicznej w Szwajcaryi. „Ateneum“, zeszyt lutowy, str. 193—222.

Miłość w opałach, powieść z dziejów Kroacyi. „Ateneum“, 1886.

Listy T. T. Jeża ze Szwajcaryi w kwestyi przeciążania pracą uczącej się młodzieży. „Przegląd pedagogiczny“ I. Nr. 3. II. 22.

Madyary i Kroaci. „Przegląd społeczny“, Lwów, 1886. Zeszyt styczniowy, str. 22—29.

Sytuacja polityczna na półwyspie bałkańskim. „Przegląd społeczny“, zeszyt z marca 1886, str. 175—190.

Nad rzekami Babilonu. „Kłosa“, 1886.

Jeż. T. T. Kuźma Jeż, opowiadanie z dawnych czasów z powieści: *Historja o pra-pradziadku*, z upoważnienia autora skróciła Faustyna Mokrzycka. Warszawa, druk. Braci Jeżyńskich (J. Ungra) 1886. W 8-ce min. str. 96.

1887.

Lat temu dwieście, opowieść na tle dziejów Kroacyi. Kraków, nakł. Gebethnera i Sp., druk. Związkowa, Warszawa, Gebethner i Wolff, 1887. W 8-ce min. str. 291.

Edukacya kobiet w Szwajcaryi. „Przegląd pedagogiczny“, 1887. Nr. 1—2 i 4—5.

1888.

Wspomnienia o J. I. Kraszewskim. Warszawa, Wydawnictwo im. T. T. Jeża. Gebethner i Wolff i Br. Rymowicz w Petersburgu, druk. E. Skińskiego, 1888. W 8-ce str. 71 z portretem Kraszewskiego, podług medalionu Z. Steinmana.

1890.

Rycerz chrześcijański, powieść historyczna na tle dziejów Albanii w XV. w., w trzech częściach. Warszawa, Przegląd tygodniowy, 1890. 3 tomy str. 350, 538, 564.

W Zaraniu, powieść na tle stosunków bułgarskich. (Odbitka z „Kurjera lwowskiego“.) Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, 1890. W 8-ce str. 297.

Dni głodu. „Biblioteka nowa rodzinna“, Kraków, 1890, t. II.

1891.

Skandal, nowela. „Ateneum“, wrzesień 1891, str. 478—495, październik str. 57—80.

Biblioteka polska w Rumunii 1866—1891. Książka pamiąt-

kowa. Jassy, nakł. Biblioteki. G. Gebethner i Sp., Kraków, druk. Maniecki, Lwów, 1891. (T. Jeża Jeden z wielu, nowela).

La question juive. (Odbitka z Bulletin de l'Institut national genevois). Genève impr. centrale, 1891. W 8-ce str. 25.

1892.

Uskoki, powieść z dziejów Słowiańszczyzny południowej, część I. i II. Warszawa, Lewental, 1892. W 8-ce min. str. 351 + 2 nl. i 374 + 1 nl.

1893.

Po ciemku, powieść. (Biblioteka domowa) Kraków, L. Zwoliński i Sp. druk. Wł. L. Anczyca i Sp. 1893. W 16 ce str. 129.

Ze wspomnień odeskich. Warszawa, W. Obuchowski, druk. K. Rubieszewskiego, 1893. W 8-ce str. 55.

List do redakcyi „Życia“, Lwów, 1893, Nr. 3.

1894.

Zadania powieści polskiej. „Tydzień“, Lwów, 1894.

Edward Kloc, powieść. Warszawa, nakł. Paprockiego, druk. Skińskiego, 1894. W 8-ce min. str. 152.

1895.

Żusia, powieść współczesna w trzech częściach. Lwów, Jakubowski i Zadurówicz, 1895. W 16-ce str. 586.

1896.

Z wychodźstwa polskiego w Europie. „Przegląd wszechpolski“, str. 149—152 i 174—176.

Sama, powieść. Warszawa, nakł. T. Paprockiego i Sp., druk. E. Skińskiego 1896. W 8-ce min. str. 367.

1897.

Jerzy Czarny, Kara Georgi, życie i czyny jego. (Wydawnictwo im. Kasyldy Kulikowskiej, II.) Lwów, nakł. M. Wystouchowej, druk. Polska, 1897. W 8-ce str. 60.

Jeż T. T. Kuźma Jeż, opowiadanie z dawnych czasów, z powieści o pra-pradziadku z upoważnienia autora skróciła Faustyna Mokrzycka, wyd. II. Warszawa, M. A. Wizbek, druk. J. Jeżyńskiego, 1897. W 8-ce min. str. 88.

Stanisław August w oświeceniu psychologicznem przez T. T. Jeża. „Głos“, Warszawa, 1144, 1167, 1194, 1216, 1239 i 1262.

1898.

Szandor Kowacz, szkic z przedmową Piotra Chmielowskiego t. I. i II. Biblioteka dzieł wyborowych Nr. 48 i 49. Warszawa, druk. Granowskiego i Sikorskiego 1898. W 8-ce min. str. 152 i 160.

W zaraniu, powieść. Tom I.—III. Dodatek do „Gazety polskiej“ 2—4. Warszawa, druk. J. Sikorskiego 1898. W 8-ce min. str. 147, 163, 132.

Którędy do szczęścia, powieść. Warszawa, Gebethner i Wolff, druk. Skiwskiego, 1898. W 8-ce str. 207.

Hryhor serdeczny, powieść część I. i II. — Jeden z wielu, szkic. Czytelnia polska V. i VI. Kraków, Staraniem S. Szczepanowskiego i A. Potockiego, druk. Uniw. Jag. 1898. W 8-ce str. 149 i 131 na str. 109—131.

1899.

Nad rzekami Babilonu, powieść tom I. i II. Biblioteka dzieł wyborowych Nr. 85 i 86. Warszawa, druk Granowskiego i Sikorskiego 1899. W 8-ce min. str. 176 i 192.

Ci i tamci, powieść z czasów kampanii węgierskiej. Bibl. dzieł wyb. Nr. 106, 107 i 108. Warszawa, 1899. W 8-ce str. 158, 176, 192.

Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeź) do młodzieży. „Teki“, Lwów, 1899. Nr. 1, str. 6—8.

1900.

Spółczesne wychodźstwo polskie w oświeceniu przydatności politycznej. „Przegląd wszechpolski“, 1900. str. 77—85.

1901.

Narieczona Harambaszy, powieść z dziejów Słowiańszczyzny południowej. Warszawa, skład główny w Księgarni Polskiej, druk. Jeżyńskiego, 1901. W 8-ce str. 188.

Z ciężkich dni, powieść historyczna T. I. i II. Bibl. dzieł wyb. Nr. 190 i 191. Warszawa, druk. Jezierskiego 1901. W 8-ce str. 160 i 144.

Od kolebki przez życie. Rozdziały z pamiętn. „Tyg. ill.“ 1901. I.

1902.

Miłość w opałach. Powieść z dziejów Kroacyi. Cz. I. i II. Bibl. dzieł wyb. Nr. 240—241. W 8-ce str. 159 i 177. Warszawa, 1902.

Z ciężkich dni, powieść, w odcinku „Gazety Gdańskiej“.

1903.

Opowiadanie z wędrówki po koloniach polskich w Ameryce Północnej. Wydanie II. W Paryżu, nakł. „Gońca Polskiego“, 1903. Druk. Polska A. Reiffa, 3. reve du Four. W 8-ce str. 266.

Sylwety emigracyjne. „Słowo Polskie“ (Nieskończone).

O byt, powieść historyczna na tle dziejów Albanii w XV. w. W trzech częściach. Wydanie drugie z portretem autora. Lwów, 1903. W 8-ce. T. I. str. 464. T. II. str. 468. T. III. str. 497. (Wydanie jubileuszowe).

II. Przekłady pism T. T. Jeża na języki obce.

Helena, powieść. Przekład rosyjski w „Zapadnaja poczta“. Warszawa, marzec 1878,

Jeż T. T. Les Uscoques, la patricienne de Venise, roman historique, tome I.—II. Paris, lib. Fischbacher, imp. Levé, 1882. W 18-ce str. 443 i 453. (Przekład A. Gawrońskiej).

Jeż T. T. Asan, pripovetka iz bulgarske povestnice, prevod z poljskoga (Biblioteka narodna bráće Jovanovića). Pančevo, nakł. i štamparija br. Jovanovića, 1882. W 16-ce str. 124.

Jeż T. T. Aristokrat, odin iz naszich, razskaz. Zaria kijowska z r. 1882 Nr. 177—178, 181, 182, 184, 189—191 i 193.

Jeż T. T. Uskoci, román z dějin jihoslovanských, z polštiny přeložil Arnošt Schwab-Polabský (Pěkné čtení sex. I) Praha J. R. Vilimek, 1884. W 8-ce min. str. 48.

Jeż T. T. (Miłkowski). Die Uskokten, Roman, Deutsch von Jul. Meixner, einzig autorisirte Uebersetzung. Band I. und II. Berlin, H. Conitzer, 1891. W 8-ce min.

Jeż T. T. Nevěsta harambašova, drama spředehrou, a ve 4 jednáních, z polského rukopisu přeložil A. Schwab-Polabský (Divadlo ochotnické, svazek 124). Praha, M. Knapp 1897. W 8-ce min.

III. Z pism o Jeżu.

Powidaj L.: Ocena powieści „Ofiary“. „Przegląd polski“, Kraków 1874—5. II. 141—141.

Powidaj L.: Ocena powieści „Żarnica“. „Przegląd polski“, 1874—5. II. 480—484.

Chmielowski Piotr: Teodor Tomasz Jeż, 1882.

Holewiński Wacław: Życie i sprawy T. T. Jeża, ku uczczeniu 25-letniego jubileuszu jego literackiej działalności przedstawił

mag. nauk. przyrod. Lwów, Księgarnia Polska, druk? (w Warszawie) 1884. W 8-ce str. 208.

Ocena powieści „Niezaradni“. „Niwa“, Warszawa, październik 1886.

Chmielowski Piotr: Nasi powieściopisarze, zarysy literackie, Kraków i Poznań, nakł. J. K. Żupańskiego i K. J. Hermanna, druk. Wł. L. Anczyca i Sp. 1887. W 8-ce str. 631 + 1 nl. (Kraszewski, Czajkowski, Rzewuski, Kaczkowski, Zacharyasiewicz, Jeź, Sienkiewicz).

Typy i ideały pozytywnej beletrystyki polskiej III. T. T. Jeź przez T. J. Choińskiego „Niwa“, 1887, marzec 450—469.

Ocena powieści „Lat temu dwieście“. „Przegląd polski“, listopad 1887.

O życiu i czynach pułkownika Zygmunta Miłkowskiego napisał J. L. Popławski. Lwów, Tow. wydawnicze, 1902. (Wyd. staraniem Koła T. S. L. im T. T. Jeża).



Odowiedzialny redaktor i wydawca: akad. Antoni Plutyński.

Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie
pod zarządem Józefa Ziemińskiego.